



STRAŻ

i ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA



**OPOKA WIEKÓW
Okup za Wszystkich**

„Na STRAŻY swej stać będę...”

„Przychodzi poranek, a także i noc.”

– Abakuk 2:1; Izajasz 21:11-12 –

ROKLXXV

NR 2/2011

Chrystus – nasza Pascha	27
Czego bał się nasz Pan	28
Krew	30
Poszukiwanie krwi pojednania	31
Ciało i krew	32
Wielka Pascha Ezechiasza	34
Panie, wybieraj Ty dla mnie krzyż.....	37
Dobra Nowina za granicą	38
Kościół Pierworodnych	41
Chleb i wino	41
Poszerzenie zgromadzeń badaczy	43
Pozwólcie dzieciom przychodzić	45
Wszystko dla wszystkich	41
Dom modlitwy i toga	46
Rozwiązanie czterech wiatrów	48

„Na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą” (Łukasz 21:28). „Ale wam, którzy się boicie Imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości” – Malachiasz 4:2.

CZASOPISMO TO I JEGO POSŁANNICTWO

Czasopismo to mocno stoi na stanowisku obrony jedyne prawdziwego fundamentu chrześcijańskiej nadziei, który obecnie jest powszechnie podważany – odkupienia przez kosztowną krew „człowieka Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Piotra 1:19; 1 Tym. 2:6). W budowaniu na tym pewnym fundamencie złota, srebra i drogich kamieni (1 Kor. 3:11-15; 2 Piotra 1:5-11) Słowa Bożego, jego posłannictwem jest objaśnianie „wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, (...) aby teraz przez zbór wiadoma była (...) nader rozliczna mądrość Boża, która inszych wieków nie była znajoma synom ludzkim, jako teraz objawiona jest” (Efezj. 3:5-9,10).

Jest ono wolne od ulegania jakimkolwiek podziałom, sekciarstwu czy wierzeniom ludzkim i pragnie, aby każdy tutaj wyrażany pogląd był coraz pełniej poddany woli Bożej w Chrystusie, tak jak jest on przedstawiony w Piśmie Świętym. Dlatego też śmiało może ono ogłaszać to, co Pan powiedział – według Boskiej mądrości, którą dane jest nam pojmować. Jego stanowisko nie jest dogmatyczne, lecz zdecydowane, ponieważ wiemy, na czym budujemy, niezachwianie wierząc w mocne obietnice Boże. Jest ono redagowane z wiarą, że będzie używane tylko i wyłącznie w służbie Bogu. Stąd też decyzyja o tym, co ukaże się na jego łamach, a co nie, musi wynikać z rozeznania Jego dobrego upodobania i nauki Jego Słowa dla budowania Jego ludu w łasce i znajomości. Nie tylko więc zachęcamy, ale i nalegamy, aby czytelnicy sprawdzali, czy opinie ukazujące się w tym czasopiśmie wytrzymują krytykę nieomylnego Słowa Bożego, do którego często odwołujemy się, aby taką próbę ułatwić.

[Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750]

WEDŁUG NASZEGO ZROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE WYRAŹNIE UCZY:

- ... że Kościół jest „Świątynią Boga żywego” – a szczególnie „Jego dziełem” i że proces jego budowy trwa przez cały Wiek Ewangelii – odkąd Chrystus stał się Zbawicielem świata i „gruntownym kamieniem węgielnym” tej Świątyni, za której pośrednictwem po zakończeniu jej budowy wszyscy ludzie otrzymają Boże błogosławieństwo i znajdą przystęp do Niego – 1 Kor. 3:16-17; Efezj. 2:20-22; 1 Mojż. 28:14; Gal. 3:29;
- ... że w międzyczasie trwa proces obciosowywania, kształtowania i polerowania ofiarowanych, wierzących w Chrystusowe pojednanie za grzech. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” będzie gotowy, wówczas wielki Mistrz Budowniczy zgromadzi wszystkich razem w Pierwszym Zmartwychwstaniu, a Świątynia zostanie napełniona chwałą i przez okres Tysiąclecia będzie miejscem spotkania Boga z ludźmi – Obj. 15:5-8;
- ... że gruntem nadziei tak dla Kościoła, jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” – Hebr. 2:9; Jan 1:9; 1 Tym. 2:5-6;
- ... że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały – 1 Jana 3:2; Jan 17:24; Rzym. 8:17; 2 Piotra 1:4;
- ... że obecnym zadaniem Kościoła jest doskonalenie się w świętości ku przyszłej służbie, rozwijanie się we wszystkich łaskach, aby być świadkami Bożymi wobec świata i przygotować się do sprawowania usługi królów i kapłanów w przyszłym wieku – Efezj. 4:12; Mat. 24:14; Obj. 1:6; Obj. 20:6;
- ... że nadzieja dla świata spoczywa w błogosławieństwach znajomości i sposobności, które mają zostać udzielone *wszystkim* za pośrednictwem Tysiącletniego Królestwa – restytucji (naprawienia) tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, przez Zbawiciela i Jego uwielbiony Kościół dla wszystkich posłusznych, chętnie słuchających „Jego głosu” – Dzieje Ap. 3:19-23; Izaj. 35.

[Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750]

STRAŻ i Zwiastun Obecności Chrystusa

Kwartalnik poświęcony naukom biblijnym
dla chwały Boga i duchowego dobra Jego ludu

Wydawnictwo „STRAŻ”, Skr. Pocz. 13, 78-210 Białogard 2

E-mail: redakcja@straz.at Internet: http://straz.at

Czasopismo „STRAŻ” jest zasadniczo bezpłatne. Można jednak przyczynić się do jego finansowania. Chętnych prosimy o kontakt na podane obok adresy. Chęć prenumeraty można zgłaszać pisemnie na adres pocztowy lub wypełniając formularz rejestracyjny na witrynie internetowej. Ze względu na koszty przesyłki mile widziane są zamówienia zbiorowe.

Czasopismo STRAŻ zamieszcza wyłącznie teksty z wydawnictw autoryzowanych przez C. T. Russella. W większości są to niepublikowane jeszcze w języku polskim tłumaczenia artykułów z czasopisma THE WATCH TOWER, ale także okolicznościowo z innych czasopism, biuletynów konwencyjnych oraz materiałów historycznych. STRAŻ jest kontynuacją czasopisma publikowanego od 1915 roku jako polska wersja THE WATCH TOWER, które za wiedzą C. T. Russella prowadził Hipolit Oleszyński. Po zmianach w Redakcji założył on w 1919 roku niezależne czasopismo, które od maja 1925 roku nosiło nazwę STRAŻ i było prowadzone przez niego aż do jego śmierci w 1930 r. Czasopismo było wydawane nadal – do 1983 roku w USA, a w latach 1987-1995 we Francji i łącznie przez 71 lat wiernie dostarczało duchowego pokarmu w języku polskim. Jego wznowienie w 2008 r. ma w zamyśle zachowanie stuletniej równoległości z czasopismem THE WATCH TOWER.

W tym numerze ze względu na zbliżającą się rocznicę śmierci Jezusa publikujemy cały szereg artykułów na temat Paschy, Pamiątki oraz ogólnie dzieła odkupienia. Praca ewangeliczna 1911 roku prowadzona była z wielkim rozmachem. Szczególnie poruszająca jest relacja z podróży br. Russella do Europy Środkowej, gdzie podejmowane były próby głoszenia poselstwa pocieszenia dla Żydów. Nie spotkały się one jednak z takim samym zrozumieniem jak w USA. Wykładom towarzyszyły hałaśliwe i agresywne protesty. Także w innych obszarach działalność br. Russella napotykała na aktywny sprzeciw z zewnątrz, a często towarzyszyła jej również krytyka wewnętrzna. Stąd kilka polemicznych tekstów odnoszących się do bieżących problemów nurtujących społeczność badaczy. W związku ze zbliżającą się Pamiątką Ostatniej Wieczerzy, która w 2011 roku przypada 17 kwietnia po zmierzchu, życzymy naszym Czytelnikom szczególnej Bożej opieki na to wielkie święto.



Chrystus – nasza Pascha

„Albowiem Baranek nasz wielkanocny za nas ofiarowany jest, Chrystus.

A tak obchodzimy święto...” – 1 Kor. 5:7-8.

Święto Paschy trwa u Żydów siedem dni i w tym roku [1885] zaczyna się 31 marca, a kończy 7 kwietnia [w roku 2011 odpowiednio 19-26 kwietnia] i jest symbolem doskonałej i wiecznej czystości oraz radości dla wszystkich, którzy spożywają zabitego Baranka. Paweł naucza, że skoro Chrystus, nasza Pascha (Baranek) [por. 1 Kor. 5:7 w tłum. BG i BT], jest zabity, to my, którzy przez wiarę korzystamy z przypisania Jego zasługi, powinniśmy odtąd ustawicznie radować się przed Bogiem i ucztować przy stole Prawdy, wyzbywając się całkowicie wszelkiego kwasu grzechu, złości, obłudy itp.

Zabicie i jedzenie baranka paschalnego było dla Izraelitów podstawą święta Paschy, które trwa przez tydzień. Baranek był zabijany w dniu poprzedzającym świąteczny tydzień, co wyobrażało śmierć Jezusa. Tak więc rocznica ukrzyżowania w tym roku [1885] (według rachuby żydowskiej) przypadnie 30 marca [2011 – 18 kwietnia] między południem a godziną 3 po południu, zaś wieczór wcześniej, to jest w niedzielę *wieczorem* 29 marca [2011 – 17 kwietnia] (tego samego dnia według żydowskiej rachuby czasu, jako że ich dzień rozpoczyna się o 6 godzinie wieczorem) pomiędzy godziną 6 a 10 wieczorem przypada rocznica czasu poświęconego na zabicie, przygotowanie i jedzenie paschalnej wieczerzy, a następnie po wieczerzy – chleba i wina, które wyobrażają ciało naszego Pana, za nas złamane, oraz Jego krew, przelaną za nas, które zostały wtedy wprowadzone dla Jego uczniów, by od tamtego czasu zając miejsce literal-

nego baranka. Owe symbole wyobrażały Jego samego w pozaobrazie – „Baranka, który głodzi grzech świata”.

Gdy Pan, po podaniu uczniom chleba i wina jako symbolów Jego ciała i krwi i po zachęcie, by z nich korzystali, powiedział: „To czyńcie na pamiątkę moją” [Łuk. 22:19], to rozumiemy, że nauczał, by odtąd rocznica Paschy była upamiętniana nie poprzez jedzenie literalnego baranka, ale przez spożywanie owych symboli pozaobrazowego Baranka; nie na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej, ale dla upamiętnienia naszego wybawienia z niewoli grzechu i śmierci. Należało rozumieć, że w każdym znaczeniu zaczął się wypełniać pozaobraz.

Gdy zaś Apostoł powiada: „Ilekoć byście... śmierć Pańską opowiadajcie, ażby przyszedł” [1 Kor. 11:26], to rozumiemy, że poucza nas, byśmy tak często, jak obchodzona jest *ta rocznica* (w jej dorocznym cyklu), głosili Pańską śmierć, jako podstawę całej naszej radości, czystości i nadziei. Nie uważamy też, by słowa „ażby przyszedł” oznaczały, jakoby obchodzenie Pamiątki w obecnym czasie miało być niewłaściwe. Wyraźnie chodzi tutaj bowiem o przyjście Pańskiego Królestwa, gdy zostaniemy powołani do udziału wraz z Nim w nowym winie (radości, praw i przywilejów boskiej natury) Królestwa. Zob. Mar. 14:25; Łuk. 22:16.

Z myślą o naszych licznych nowych czytelnikach wzmiankujemy, że od kilku lat jest naszym zwyczajem czynić to tylekroć, „ilekroć” powtarza się rocznica owych zdarzeń. Staramy się także zachować jak najdalej posuniętą prostotę pierwotnego kościoła i pierwszej uroczystości tak, jak została ona ustanowiona przez naszego Pana. Zbór naszego miasta spotka się w swoim zwykłym miejscu, w „górnym pokoju” przy Federal Street 101, Allegheny City. Podobnie jak zawsze do tej pory, zapraszamy *wszystkich*, którzy są uczniami Pańskimi – wszystkich, którzy cenią sobie złamane ciało i przelaną krew – by spotkali się z nami w celu społecznego upamiętnienia złożonego za nas *okupu*.

Nie możemy wszyscy spotkać się tutaj, ale możemy wszyscy spotkać się z naszym Panem, by w jedność serc mieć społeczność jedni z drugimi oraz z naszą Głową i z Jego Ojcem, w świadomości, że krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu. Gdzie dwaj lub trzej spotkają się w imieniu Jezusa, tam też będzie obecna Głowa, zapewniając swe błogosławieństwo.



Łamiąc chleb wyobrażający ciało naszego Pana, nie zapominajmy, że skoro obecnie zostaliśmy przez Niego ustanowieni członkami Jego ciała, to jako tacy mamy być również łamani. Pijąc symbol Jego poświęconego życia, przez który jesteśmy usprawiedliwieni, pamiętajmy, że zostaliśmy *powołani* do udziału wraz z Nim w kielichu, dzieląc z Nim symbolicznie Jego śmierć. Dzięki Jego łasce możemy rzeczywiście pić z Jego kielicha, by następnie mieć udział w Jego chwale (Mat. 20:22-23).

Do tego właśnie Apostoł nawiązuje w 1 Kor. 10:16-18. Ci kapłani, którzy jedli ofiary, wcześniej je też składali. Byli także przez te ofiary reprezentowani. „Kielich błogosławienia, który błogosławimy, izali nie jest społecznością [udziałem] krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, izali nie jest społecznością [udziałem] ciała

Chrystusowego? Albowiem jednym chlebem [bochenkiem], jednym ciałem wiele nas jest; bo wszyscy chleba [bochenka] jednego jesteśmy *uczestnikami*. Niech nikt nie uczestniczy w tych symbolach w sposób nierozważny, lecz w pilności i sumienności serca niechaj usiłuje uświadomić sobie nie tylko swój udział w błogosławieństwach płynących z ofiary Jezusa, ale także wynikający z tych błogosławieństw udział z Jezusem w ofierze.

Nasze spotkanie odbędzie się o godz. 8 wieczorem w miejscu wspomnianym powyżej w niedzielę 29 marca [roku 1885, analogiczne uroczystości roku 2011 będą miały miejsce w niedzielę 17 kwietnia po zapadnięciu zmierzchu].

Zion's Watch Tower, luty 1885, R-721

Czego bał się nasz Pan i od czego został wybawiony

„Chrystus... dla bogobojności został wysłuchany” – Hebr. 5:7 (NB).

Nasz Pan nie obawiał się tego, że braknie Mu Bożej miłości czy też, że Boże obietnice się nie spełnią. Wiedział On, że wierny jest Bóg, gdy coś obiecuje, że dotrzymuje umowy, a także że Jego postępowanie i działanie oparte jest na wiecznych zasadach prawdy i sprawiedliwości, od których odstępienie choćby na jotę jest wprost niemożliwe. Nasz Pan wiedział też jednak, że plan zbawienia ludzi został uzależniony od posłuszeństwa pomazanego Najwyższego Kapłana względem każdej joty i kreski praw, które się do Niego odnosiły, tak jak zostały one ukazane w obrazowej służbie Przybytku. Ofiara nie tylko miała zostać złożona, ale musiała być złożona dokładnie w taki sposób, jaki został przewidziany.

Gdyby obrazowy arcykapłan, Aaron, kiedykolwiek nie dopełnił któregoś z przepisów dotyczących ofiarowania (zob. 3 Mojż. 9:16), gdyby zapomniał lub zignorował jakąkolwiek część owych zaleceń albo też, gdyby zastąpił je jakimiś własnymi pomysłami, nie zostałby dopuszczony do pokropienia ubłagalni taką niedoskonałą ofiarą; jego usługa nie zostałaby przyjęta, a on by umarł i nie mógł wyjść, by błogosławić lud (3 Mojż. 16:2-3).

Widzimy więc, że podejmując się wielkiego dzieła odkupienia, nasz Pan miał do czynienia ze sprawą życia i śmierci, nie tylko w odniesieniu do całego rodzaju ludzkiego, ale także samego siebie. Obrazowo mówiąc, ujął On swoje życie we własne ręce. Nic więc dziwnego, że pod ciężarem tej odpowiedzialności Pan odczuwał strach. Napięcie wywołane próbą, której został poddany, byłoby zbyt wielkie nawet dla doskonałej ludzkiej natury, gdyby nie otrzymała ona wsparcia Bożej łaski. To dlatego często szukał On miejsca modlitwy, gdzie prosił o łaskę pomocy w stosownym czasie.

Jakże ogromna była walka utrapienia, przez którą przechodził, jak wymyślne i podstępne były zwodnicze pokusy na pustyni! (Zob. Wykłady Pisma Świętego, tom V, str. 110-117.) Jakież był wobec Niego sprzeciw grzeszników, jakże podła niewdzięczność ze strony tych, któ-

rych przyszedł zbawić. Pomyślmy o Jego ubóstwie, o utracie przyjaciół, wysiłku i wyczerpaniu, bezdomności i nieustannych prześladowaniach, a wreszcie o zdradzie i agonii śmierci! O tak, sprawdzian wytrzymałości i posłuszeństwa względem dokładnych wymagań Zakonu ofiarniczego był w tych warunkach niezmiernie wymagający. Jak wielką ostrożność, skrupulatność wypracował on u naszego Pana. Istniała bowiem obawa, że nie uda Mu się skorzystać z obietnicy o wejściu do pozostającego odpocznienia oraz do przyszłej chwały Dnia Pojednania, gdyby nie dopełnił wszystkich wymagań swego urzędu kapłańskiego odnośnie sprawowania przyjemnej służby. Tak też mówi Apostoł: „*Bójmy się* tedy, aby snąc zaniebawszy obietnicy o wejściu do *odpocznienia jego*, nie zdał się kto z was być upośledzony” – Hebr. 4:1.

„IZALI NIE MAM PIĆ KIELICHA TEGO, KTÓRY MI DAŁ OJCIEC?” [JAN 18:11]

Gdy Pan doczekał ostatniej nocy swego ziemskiego życia, w Jego umyśle coraz intensywniej pojawiało się pytanie: „Czy do tej pory wykonałem wszystko dokładnie tak, by było to zgodne z wolą Bożą? A teraz, w obliczu śmiertelnego zmagania, które na mnie przychodzi, czy jestem zdolny do tego, by wypić kielich goryczy aż do samego dna? Czy jestem zdolny znieść nie tylko fizyczną agonię, ale także hańbę, wstyd i okrutne szyderstwa? Czy jestem w stanie uczynić to tak doskonale, by moja własna sprawiedliwość mogła zostać bez zastrzeżeń przyjęta przez Boga? Czy będę umiał znieść widok rozproszenia i przerażenia moich uczniów, pozornego unicestwienia dzieła mojego życia? Czy udźwignę to, że moje imię oraz Boża sprawa okryte zostaną hańbą, gdy tymczasem moi wrogowie będą chętnie triumfować? Czy umiem tego wszystkiego dokonać, tak by usłyszeć: „Dobrze, [sługa dobry]”?

Taka była ostatnia walka naszego Pana. Z pewnością moce ciemności były bardzo aktywne w tej strasznej

godzinie, wykorzystując okoliczności, Jego słabość i zmęczenie, by osłabić Jego nadzieję, by napęlić Jego umysł obawami, że na pewno upadnie albo nawet *już* upadł nie wykonując swego zadania w zadowalający sposób, a w związku z tym, Jego zmartwychwstanie nie byłoby pewne. Nic dziwnego, że Jego doskonałe ludzkie serce tonęło w takich rozważaniach, a emocjonalna agonia wyciskała z Jego ciała wielkie krople krwawego potu! Ale czy *uległ* On takiemu zniechęceniu i czy wycofał się z walki, gdy został poddany przełomowemu sprawdzianowi? Nie! Przedstawił On owe ludzkie obawy swemu Niebiańskiemu Ojcu, Temu, „który go mógł zachować od śmierci”, tak by Jego ludzka wola mogła zostać wzmocniona Bożą łaską i śmiało dążyć do dopełnienia ofiary przyjemnej Bogu, by móc chętnie poddać się tym, którzy mieli Go poprowadzić jak baranka na zabicie, jako owcę przed tych, którzy ją strzygą, by nie otworzyć ust w samoobronie (Izaj. 53:7).

Jego modlitwy do Ojca nie były daremne: „Dla bogobojności został wysłuchany”. Choć Jego słowa były nie liczne (ponieważ żadne słowa nie były w stanie wyrazić uczuć Jego duszy), Jego utrapiony duch cały czas wstawał się za Nim swymi westchnieniami, których nie dało się wysłowić (Rzym. 8:28). Następnie Bóg posłał anioła, by Go pocieszał i usługiwał Mu, by zapewniał Go o nieustającej łasce Bożej, a w ten sposób aby udzielił Mu nowej odwagi, wzmocnił Jego umysł i zdecydowanie charakteru w celu zniesienia wszystkiego, co było jeszcze przed Nim, *aż do śmierci* włącznie.

Z takim wsparciem ze strony Bożej łaski nasz drogi Pan wyszedł z tej sytuacji pełen niewzruszonej odwagi, by dokończyć dzieła, które zostało Mu powierzone. Mógł teraz spokojnie wyjść do swych umiłowanych, choć zmęczonych i zdezorientowanych uczniów i powiedzieć: „Śpijcie dalej i odpoczywajcie” [Mat. 26:45 NB]. Gorycz duchowej walki była już za Nim, a w Jego duszy świeciło niebiańskie światło rozpraszające ciemny mrok, który wisiał nad Nim jak żałobny obłok, sprawiając, że był On „smutny aż do śmierci” [Mat. 26:38]. O tak, „dla bogobojności został wysłuchany”, a strach został całkowicie od Niego odjęty. Mocny dostarczoną przez Boga mocą czuł, że jest w stanie złożyć przyjemną ofiarę, wypełniając przez to co do joty i kreski wszystkie wymagania Zakonu, a dzięki temu został zachowany *od śmierci*, a Jego zmartwychwstanie było zapewnione.

Z TEGO, CO CIERPIAŁ, NAUCZYŁ SIĘ POSŁUSZEŃSTWA [HEBR. 5:8]

Bogobojność naszego Pana nie była grzeszną bojaźnią. Była to bojaźń, do odczuwania której jesteśmy zachęceni także i my, pragnący kroczyć Jego śladami, o ile nie chcemy utracić obietnic, które są zagwarantowane, ale pod pewnymi konkretnymi i niezmiennymi warunkami (Hebr. 4:1). Bojaźń ta rodziła się nie z wątpliwości w moc i chęć Boga do spełnienia wszystkich Jego obietnic, ale ze świadomości sprawiedliwych zasad, które muszą w każdym przypadku rządzić działaniem Ojca. Była to bojaźń wobec niezmiennego Prawa, które sprawiedliwie powiązało nagrodę życia wiecznego i chwały z wypełnieniem Jego przymierza ofiary oraz karę wiecznej śmierci z Jego niepowodzeniem. W tym też czasie

zaczął On sobie uświadamiać, że pomimo doskonałości posiadanej przez Niego ludzkiej natury, Jego serce i ciało upadnie, jeśli nie zostanie wzmocnione Bożą łaską. Psalmista wyraża ową bojaźń Pana i źródło, z której ona pochodziła, mówiąc: „Choć ciało moje i serce moje ustanie, jednak Bóg jest skałą serca mego i działem moim na wieki” (Psalm 73:26). Była to synowska bojaźń, całkowicie zgodna z relacją, jaka wiązała Go, uznanego Syna, z Bogiem. „A choć był Synem Bożym, wszakże z tego, co cierpiał, nauczył się posłuszeństwa” – Hebr. 5:8.

Jesteśmy szczęśliwi, że Jezus nie był chłodny i obojętny, ale wrażliwy i pełen ciepłych, miłujących i czułych uczuć oraz że my w konsekwencji możemy uświadamiać sobie, iż jest On bardziej niż ktokolwiek inny z ludzi zdolny do współczucia z najbardziej czułymi, najdelikatniejszymi, najczystszyimi i najwrażliwszymi osobami. Musiał On bardzo żywo odczuwać warunki, w których się znalazł, kładąc za nas swoje życie, gdyż im bardziej doskonały jest organizm, tym wrażliwsze i tym bardziej napięte bywają uczucia. Im większa jest zdolności do radości, tym mocniejsze odczuwanie smutku. Będąc absolutnie doskonałym, nasz Pan musiał być nieporównywalnie bardziej podatny na wpływ bólu niż inni ludzie.

„OFIAROWAŁ MODLITWY I UNIŻONE PROŚBY DO TEGO, KTÓRY GO MOĞŁ ZACHOWAĆ”

Poza tym wiedział On, że posiada doskonałe życie, niezbywalne, a uświadamiał sobie, że właśnie będzie się z nim rozstawał. Inne istoty ludzkie cieszą się jedynie niszczącą i potępiącą egzystencją, zdając sobie sprawę, że *muszą* się z nią po pewnym czasie rozstać. Dlatego dla naszego Pana złożenie życia było całkowicie odmienną sprawą, niż gdyby swe życie miał położyć któryś z Jego naśladowców. Jeśli wyobrazimy sobie, że sto procent oznacza doskonałe życie, to nasz Pan miał pełne sto procent do ofiarowania, podczas gdy my, będąc w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach umarli ze względu na występki i grzechy oraz związane z nimi potępienie, moglibyśmy co najwyżej ofiarować jedną setną. A zatem chłodna stoicka obojętność względem utraty życia, bazująca na świadomości, że mogłoby ono trwać co najwyżej jeszcze tylko przez krótki czas, byłaby czymś całkiem odmiennym od jasnej świadomości, którą posiadał nasz Pan dzięki doświadczeniu bycia z Ojcem „pierwej, niżeli świat był”. Przy tym miał On świadomość, że życie, które składał, *nie było stracone* ze względu na grzech, lecz stanowiło Jego dobrowolną ofiarę.

Nie ma wątpliwości, że owa myśl o utracie życia stanowiła istotny element smutku naszego Pana. Apostoł jasno sugeruje to w słowach: „Za dni swego życia w ciele zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami modlitwy i błagania do tego, który go mógł wybawić od [ze] śmierci, i dla bogobojności został wysłuchany” – aby nie był *zgałdzony* (Hebr. 5:7 NB). Ta myśl prowadziła do następnej, tj. czy doskonale wykonał On wolę Ojca? Czy miał prawo do obiecaną nagrody i czy ją otrzyma – a mianowicie: *powstanie od umarłych*?

Gdyby uchybił choćby w najmniejszym szczególe, nie osiągnąwszy dokładnego stopnia doskonałości, Jego śmierć oznaczałaby unicestwienie. I choć wszyscy ludzie obawiają się zagłady, nikt nie może poczuć pełnej

głębi i mocy jej znaczenia, jak tylko Ten, który posiadał nie tylko doskonałe życie, ale także wspomnienie wcześniejszej chwały u Ojca „pierwej, niżeli świat był”. Dla Niego sama myśl o unicestwieniu sprawiała udrękę i trwogę dla duszy. Wydaje się, że myśl ta nigdy wcześniej nie dotarła z taką siłą do umysłu naszego Pana. To właśnie spadło na Niego w tym momencie, sprowadzając smutek aż do śmierci. Rozumiał, że niebawem zgodnie z Prawem będzie musiał cierpieć jako złooczyńca, a w tej sytuacji pojawiało się naturalne pytanie: Czy był *całkowicie* bez zarzutu, czy Niebiański Sędzia *zupełnie* Go uniewinni, choć tak wielu ludzi skłonnych było Go potępić?

„NIE MOGLIŚCIE JEDNEJ GODZINY CZUWAĆ ZE MNĄ?”

Po modlitwie wrócił do swych trzech uczniów, ale zastał ich śpiących. Łagodnie upomniął ich, pytając: „Tak to nie mogliście *jednej godziny* czuwać ze mną? Czujcie się i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie” [Mat. 26:40 NB]. Następnie nasz Pan odszedł ponownie i modlił się tymi samymi słowami, potem uczynił to jeszcze raz, po raz trzeci. Sprawa wyraźnie ciążyła Jego sercu. Czy mógł teraz, kończąc swój bieg, w zupełności polegać na tym, że starając się poszukiwać woli Bo-

żej, uczynił wszystko w sposób godny przyjęcia? Czy mógł mieć zupełną pewność wiary, że Bóg wybawi Go od śmierci przez zmartwychwstanie?

W odpowiedzi na Jego błaganie wysłany został niebiański posłaniec, by Go pocieszył, by Go pokrzepił i wzmocnił. Nie mamy informacji na temat poselstwa, jakie przyniósł anioł, ale najwidoczniej było to posłannictwo pokoju. Zapewnił Go nie tylko o tym, że postępowanie Pana znalazło uznanie w oczach Ojca, ale także, że zostanie wywieziony ze śmierci przez zmartwychwstanie. Wystarczyło to, by udzielić naszemu Panu całej siły i odwagi, potrzebnej do przebycia ciężkiej próby, którą miał przed sobą. Od tej pory widzimy Go, jak jest spokojny i opanowany, bardziej niż jakkolwiek znana nam postać. Gdy podchodzi do Niego Judasz i jego zgraja, jest On najbardziej spokojny i opanowany ze wszystkich tam obecnych. Podobnie jest przed arcykapłanem Kajfaszem, Piłatem i w czasie ukrzyżowania. Odnalazł On pokój w posłannictwie, że został uznany przez Ojca i że należą Mu się wszystkie łaskawe obietnice chwały, czci i nieśmiertelności. Teraz był gotów przebyć każdą ciężką próbę, był w stanie doskonale poddać się swoim nieprzyjaciółom.

The Watch Tower, 15 kwietnia 1911, R-4804

Krew

Chrześcijanie mówią dość dużo na temat krwi. Co mają na myśli? Dlaczego właśnie oni znajdują taką przyjemność w śpiewaniu i mówieniu o krwi?

Jeśli znajdziecie się na jakimś religijnym zgromadzeniu, to niebawem usłyszycie kogoś, kto wstanie i powie, że został zbawiony przez *krew*. Inny zaś stwierdzi, że raduje się świadomością życia pod przykryciem *krwi*. Jeszcze inny, że *krew* oczyszcza go od wszystkich grzechów. Tak będzie przez całe nabożeństwo i będzie wyglądało na to, że rzeczywiście ich to cieszy. Gdy tylko ktoś wspomni o *krwi*, zobaczycie, jak twarze innych rozjaśnia się radosnym uczuciem, usłyszycie słowa zadowolenia wychodzące z ich ust. Cóż to oznacza? Czy są oni szaleńcami? Nie, wprost przeciwnie. Są oni najbardziej rozsądnymi i moralnymi ludźmi w społeczeństwie, których świadectwo jest tak wiarygodne, jak gdyby było wygłaszane w sądzie. Muszą mieć zatem jakiś powód, by tyle mówić o krwi. Zapytajmy o to jednego z nich.

Przyjacielu, mógłbyś wytłumaczyć, dlaczego wy tutaj ciągle mówicie o krwi i wydajecie się znajdować w tym tak wiele pociechy? Owszem, z przyjemnością. Jest to drogocenna krew Chrystusa, Syna Bożego, który zwany jest Barankiem Bożym. To o Nim mówimy i śpiewamy. **Ale dlaczego ta krew jest dla was tak drogocenna?** Ponieważ nieustannie przypomina nam ona, że wszystkie nasze grzechy zostały przebaczone i usunięte, a stało się to w doskonałej harmonii z Bożą nieograniczoną sprawiedliwością i prawością oraz jednocześnie miłosierdziem. Tak więc ufając w krew, nie odczuwamy już właściwie potępienia sumienia z powodu grzechów.

A w jaki sposób krew Chrystusowa usuwa waszą grzeszność? Najłatwiej jest mi odpowiedzieć na to pytanie, wskazując zapis Pisma Świętego odnoszący się do *zapłaty* za grzech, którą zawsze jest *śmierć*. Zarówno w wieku patriarchalnym, jak i Mojżeszowym otrzymaliśmy na ten temat całą serię obrazowych lekcji. Zabijano zwierzęta, a ich krew była wnoszona przez kapłana przed Boga jako dowód, że śmierć rzeczywiście nastąpiła tak, jak wymagało tego złamanie prawa. Zgodnie z tym Bóg powiedział Izraelitom: „Bo dusza każdego ciała jest krew jego”, „a Ja dałem ją wam na ołtarz ku oczyszczeniu dusz waszych; bo krew jest, która duszę oczyszcza” [3 Mojż. 17:14,11]. Krew nieznaną się już w żyłach ofiary stanowiła dowód, że życie zostało odebrane.

Ale czy krew zwierząt może zaspokoić Bożą sprawiedliwość w odniesieniu do grzesznego człowieka? Nie, „nie można rzec, aby krew wołów i kozłów miała gładzić grzechy” [Hebr. 10:4], ale mogła ona stanowić cień prawdy, że jeśli ludzka wina miałaby być kiedykolwiek usunięta, to musi być znaleziona jakaś droga, na której mogłaby się okazać wielkość Boga zarówno pod względem sprawiedliwości, jak i miłosierdzia, zaś grzech byłby widoczny w całej jego podłości poprzez straszliwe konsekwencje, jakie on za sobą pociąga. Nauką Pisma Świętego jest, że Chrystus, ofiarowując samego siebie, czyli przelewając krew swego życia albo też wlewając na śmierć duszę swoją, zgładził nasze grzechy. Czytamy, że „umarł za grzechy nasze” [1 Kor. 15:3] „ku zgładzeniu grzechu przez ofiarowanie samego siebie” [Hebr. 9:26], „złożywszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy” [Hebr. 10:12 BT], czyli uczynił w rzeczywistości to, na co wskazywały ofiary lewickie, ale nigdy

tego nie dokonały. **Ale w jaki sposób mógł Chrystus stać się prawnie odpowiedzialny za winy innych ludzi, tak by Jego śmierć mogła spełnić wymagania sprawiedliwości w odniesieniu do nich?** Przez utożsamienie się z nimi i przez ofiarowanie samego siebie na ofiarę dla ich odkupienia stał się on nowym naczelnym przywódcą rodzaju ludzkiego, dysponującym władzą i autorytetem nadawania tym, którzy poprzednio znaleźli się pod wyrokiem śmierci, nowego życia z samego siebie, nad którym śmierć nie będzie już miała mocy. Czyniąc się w ten sposób ochroną dla grzeszników, stał się odpowiedzialny za ich grzechy. Sprawiedliwość, nie mogąc osiągnąć grzeszników, domagała się zadośćuczynienia i otrzymała je w tym samym miejscu, w którym grzesznik zgodnie z prawem mógł jej uniknąć.

Adam, dawny życiodawca i przywódca, sprowadził śmierć na swoje potomstwo. Chrystus, nowy życiodawca i przywódca, podjął się zadania bezpiecznego przeprowadzenia rodzaju ludzkiego *przez* śmierć, która w in-

nym razie całkowicie i na zawsze byłaby go pochłonęła. Tak oto w celu otwarcia drogi wyjścia *ze* śmierci był sam zmuszony zstąpić w *stan* śmierci, ponosząc w swojej własnej osobie prawną odpowiedzialność za grzechy świata. I tak przelanie Jego krwi stało się dowodem, że rzeczywiście i naprawdę umarł. Ofiarując człowiekowi nowe życie, zaciągnął dług, którym było obciążone stare życie, i tak złożył On na zawsze naturalne, czyli stworzone życie, by mógł powstać ponownie w boskim, duchowym żywocie, stając się źródłem życia dla wszystkich, którzy chcieliby znaleźć się z Nim w jedności. W ten oto sposób krew Chrystusa, Jego śmierć, stanowi dowód dla Boga oraz dla sumienia wierzących, że wymagania prawa zostały w pełni zaspokojone przez naszego naczelnego przywódcę. Czy dziwi cię to, że tak wiele uwagi poświęcamy drogocennej krwi Chrystusa oraz że czujemy i wiemy, jak oczyszcza nas ona ze wszystkich grzechów? (*Wybrane*)

Zion's Watch Tower, grudzień 1890, R-1276

Poszukiwanie krwi pojednania

Poniższy tekst będzie interesujący dla wielu z naszych czytelników. Jest to sprawozdanie na temat spostrzeżeń starego Hebrajczyka, wygłoszonych w czasie spotkania „misyjnego”. Zauważamy, że Bóg postawił cielesny Izrael w takiej sytuacji, że nawet gdyby byli w posiadaniu świętego miejsca, na którym mogłyby być składane ofiary, to i tak nie mieliby uprawnionego do ich złożenia kapłana. Żaden z żyjących dzisiaj na świecie Żydów nie mógłby udowodnić swych praw do sprawowania urzędu kapłańskiego poprzez wykazanie się rodowodem sięgającym aż do Aarona. Przypuszcza się, że Żydzi o nazwiskach Levy oraz Cohen mogą pochodzić z pokolenia Lewiego, nie mieliby jednak udowodnić tego w taki sposób, by upoważniło ich to do sprawowania urzędu zgodnie z wymaganiami ich Prawa. Wraz z ustanowieniem prawdziwego kapłana oraz kultu „lepszyc ofiar” to, co było obrazowe, zostało niezwykle skutecznie przez Pana zniesione. Stopniowo Izrael według ciała będzie uświadamiał sobie prawdę – będzie „patrzeć na tego, którego przebili” [Zach. 12:10 BT], rozpozna Go jako wielkiego Kapłana, który „ofiarował samego siebie” [Hebr. 7:27 BT]. Dzięki niech będą Bogu za zapewnienia Jego Słowa na ten temat w Rzym. 11:25-33.

Świadectwo to brzmi następująco:

„Jest to tydzień Paschalny, który spędzam między wami, moimi żydowskimi braćmi, i gdy tak siedzę tutaj, myślę, w jaki sposób będziecie obchodzić święto. Usuniecie wszystek kwas z waszych domów, będziecie jedli *macę* – praśne placki – oraz pieczonego baranka. Będziecie uczestniczyć w synagogałnym nabożeństwie i spełnicie rytuały oraz wymagania Talmudu. Zapominacie jednak, moi bracia, że macie wszystko oprócz tego, czego JHWH wymaga przede wszystkim. Nie powiedział On: Gdy ujrzę, że jecie *macę* lub baranka albo – gdy pójdziecie do synagogi, ale: „gdy ujrzę *krew*, przejdę obok” [2 Mojż. 12:13]. O! moi bracia, nie można tego zastąpić niczym! Musicie mieć *krew*,

KREW, KREW!”

Gdy tak powtarzał to słowo ze wzrastającym naciśkiem, jego czarne oczy błyszczały ostrzegawczo, a jego żydowscy bracia zaczęli się lękać jego oblicza. „Krew! to straszne słowo, szczególnie dla tego, kto czci starożytne wyrocznie, a nie ma niestety ofiary. Gdziekolwiek otworzy on Księgę, wszędzie spotka się z krwią, ale choćby nie wiem jak szukał, nie znajdzie jej we współczesnym judaizmie.” Po kilku minutach przerwy, stary człowiek o patriarchalnym wyglądzie kontynuował mniej więcej w taki sposób:

„Urodziłem się w Palestynie około 70 lat temu. Jako dziecko zostałem nauczony, by czytać Zakon, Psalmi i Proroków. Wcześniej zacząłem uczęszczać do synagogi, nauczyłem się języka hebrajskiego od rabinów. Najpierw wierzyłem w to, co mi mówiono, że tylko nasza religia jest prawdziwa. Gdy jednak dorastałem i studiowałem Zakon bardziej uważnie, uderzyło mnie to, że *krew* pojawiała się tam we wszystkich obrzędach, a jednocześnie z równą siłą dotarła do mnie prawda o całkowitym jej braku w obrzędach, w których ja się wychowałem. Ciągle od nowa czytałem 12. rozdział 2 Księgi Mojżeszowej, 16. i 17. rozdział 3 Księgi Mojżeszowej. Szczególne drżenie wywoływało we mnie to drugie miejsce, gdy myślałem o wielkim Dniu Pojednania oraz roli krwi w jego obrzędach. Dzień i noc w uszach moich rozbrzmiewał jeden werset: ‘bo *krew* jest, która duszę oczyszcza’ [3 Mojż. 17:11]. Wiedziałem, że łamałem Zakon. *Potrzebowałem oczyszczenia*. Rok po roku tego dnia biłem się w piersi i wyznawałem moją potrzebę pojednania. Ale tego można było dokonać przy użyciu *krwi*, tymczasem *nie było krwi*!

W moim utrapieniu otwarłem swe serce przed uczonym i szanowanym rabbim. Powiedział mi, że Bóg pogniwał się na swój lud. Jerozolima znalazła się w rękach pogan, świątynia została zburzona, a na jej miejscu wzniesiony został muzułmański meczet. Jedyne miejsce

na ziemi, na którym wolno nam było przelewać krew ofiar, według 5 Mojż. 12 oraz 3 Mojż. 17, zostało zbezczeszczone, a nasz naród rozproszony. To *dlatego* nie było krwi. Sam Bóg zamknął drogę prowadzącą do uroczystej usługi wielkiego Dnia Pojednania. Teraz musimy zwrócić się do Talmudu, oprzeć się na jego pouczeniach i wierzyć w miłosierdzie Boże oraz zasługi naszych ojców.

Próbowałem się tym zadowolić, ale nie mogłem. Coś zdawało mi się podpowiadać, że Zakon jest niezmienny, nawet jeśli nasza świątynia została zburzona. Nic innego jak tylko krew mogło oczyścić duszę. Nie wolno nam było jednak przelać krwi pojednania gdziekolwiek indziej jak tylko w miejscu wybranym przez Pana. Tak więc zostaliśmy w ogóle pozbawieni możliwości pojednania. Ta myśl napelniała mnie przerażeniem. W mojej rozpacz konsultowałem się z wieloma innymi rabinami. Jednak miałem stale to jedno wielkie pytanie: *Gdzie mogę znaleźć krew pojednania?*

Miałem już ponad trzydzieści lat, gdy opuściłem Palestynę i przybyłem do Konstantynopola, wraz z moim pytaniem, które cały czas nosiłem w umyśle, a na które ciągle nie miałem odpowiedzi, oraz z moją udręczoną

własnymi grzechami duszą. Pewnej nocy szedłem w dół jakąś wąską uliczką tego miasta i zobaczyłem znak informujący o tym, że odbywają się tu spotkania dla Żydów. Ciekawość kazała mi otworzyć drzwi i wejść do środka. Gdy tylko zająłem miejsce, usłyszałem człowieka, który mówił: 'Krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu' [1 Jana 1:7]. Było to moje pierwsze spotkanie z chrześcijaństwem i słuchałem z zapartym tchem, gdy mówca opowiadał, w jaki sposób Bóg oświadczył, że 'bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenie grzechów' [Hebr. 9:22], ale że dał On swego jednorodzonego Syna, Baranka Bożego, aby umarł i aby wszyscy, którzy ufają w Jego krwi, mogli mieć odpuszczone wszystkie swe nieprawości. To był Mesjasz z 53. rozdziału Izajasza, to było cierpienie z Psalmu 22. Ach, moi bracia, znalazłem w końcu krew pojednania! Zaufałem jej i teraz uwielbiam czytać Nowy Testament, by przekonywać się, w jaki sposób Zakon został wypełniony w Jezusie. Jego krew została przelana za grzeszników. Zaspokoiliła ona sprawiedliwość i jest jedynym sposobem zbawienia zarówno dla Żydów, jak i pogan."

Zion's Watch Tower, 1 listopada 1904, R-3454

Ciało i krew

„Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i pili krwi jego, nie macie żywota w sobie. Kto je ciało moje, a pije krew moją, ma żywot wieczny.” „Słowa, które ja wam mówię, duch są i żywot są.” „Duchci jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga” – Jan 6:53-54,63.

Zwyczajem Jezusa było wyrażanie prawdy pod przykryciem „niejasnych powiedzeń”, a dla wielu osób to powyżej cytowane jest najbardziej niejasne. Gdy Żydzi je usłyszeli, dziwili się, mówiąc: „Jakoż ten może nam dać ciało swoje ku jedzeniu?” Również liczni uczniowie szemrali i mówili: „Twarda to jest mowa, któż jej słuchać może?” Nawet i dzisiaj, gdy już powszechnie rozumie się, że Jezus nie miał na myśli jedzenia Jego literalnego ciała, tylko nieliczni mają jasne pojęcie o tym, co rzeczywiście chciał powiedzieć.

Niektórzy pośpiesznie doszli do wniosku, że ponieważ Mistrz powiedział, iż Jego słowa są duchem, czyli duchowe, to w celu ich docenienia muszą poszukiwać dokładnego przeciwieństwa literalnego znaczenia owych słów. Stwierdzili więc, że wyrażenie „ciało i krew” oznacza *duchową naturę*. Przeoczyli oni fakt, że Jezus nie powiedział, jakoby duchowe było ciało, ale słowa.

O tym, że Pan nie miał na myśli *duchowej natury*, gdy używał słów „ciało i krew”, można się łatwo przekonać, gdy będzie się pamiętać o wszystkich Jego słowach. Czyż nie powiedział On: „Ciało moje... ja dam za żywot świata” (Jan 6:51)? Czy miał na myśli, że miałby *oddać* swą duchową naturę? Jeśliby tak było, gdyby oddał ją za nas, to nie miałby obecnie duchowej natury, gdyż pamiętamy, że „oddął wszystko, co miał” (Mat. 13:44). Nie mogło tak być, że oddał za życie świata *wszystko co miał* w zakresie boskiej natury. Mówiąc o tym samym, ponownie stwierdza: „To jest ciało moje, które za was bywa łamane” [1 Kor. 11:24], „to jest krew moja... która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” [Mat. 26:28].

Któż mógłby choćby przez chwilę pomyśleć, że chodzi tutaj o *boską naturę*? Czy było złamane, czy przelane coś duchowego, czy też raczej było to ludzkie – „ciało przysposobione” na ofiarę (Hebr. 10:5) i użyte dla ucierpienia śmierci (Hebr. 2:9)? Jak myślicie?

W obliczu tych i innych stwierdzeń Pisma Świętego niech nikt nie myśli, że owe słowa Jezusa oznaczały, iż Jego duchowa natura miałaby być złamana i że wszyscy mieliby ją jeść. Lepiej byłoby już wyznaczyć tak, jak uczynili to niektórzy z Żydów: „Nie wiemy, co mówi [co ma na myśli]”.

Inni znów sugerują, że być może wyrażenie „ciało i krew” odnosi się tutaj do MORALNEJ DOSKONAŁOŚCI i że wszyscy muszą ją jeść, czyli otrzymać moralną doskonałość od Jezusa, inaczej nie mają życia. Pogląd taki jest równie odległy od znaczenia słów Jezusa co poprzedni. Choć bowiem *prawdą* jest, że każdy, kto chce otrzymać życie wieczne, musi wykazać się moralnymi kwalifikacjami, to jednak nie takie jest znaczenie słów naszego Pana, które mamy obecnie pod rozważką. Sprawdźmy to i przekonajmy się. Czy MORALNA DOSKONAŁOŚĆ Jezusa została „złożona”, „oddana”, czy też „złamana” za nas? Z pewnością nie. Złamanie, oddanie czy też złożenie moralnej doskonałości oznaczałoby stanie się MORALNIE NIEDOSKONAŁYM. Stąd jasne jest, że „duch”, czyli SENS słów Jezusa nie polegał na tym, że mielibyśmy jeść Jego duchową naturę czy też Jego moralne zalety.

Jaki jest więc *duch*, czyli znaczenie użytych tutaj słów „ciało i krew”? Odpowiadamy, że do słów tych należy

tutaj przywiązać takie samo znaczenie jak we wszystkich innych miejscach. Ciało i krew oznaczają zawsze LUDZKĄ NATURĘ, czego dowodzi wiele miejsc Pisma Świętego.*

Teraz zaś sprawdźmy tę definicję „ciała i krwi” i przekonajmy się, czy będzie ona pasować do wszystkich sytuacji. Czy *ludzka natura* Jezusa została „złożona”, „oddana”, „złamana” za życie świata? Tak, z pewnością! Przyjął On naszą, ludzką naturę, która jest niewiele niższa od anielskiej, by móc ją oddać na okup za wszystkich. Dał On swą *ludzką naturę* jako okup za naszą ludzką naturę. Nabył nas swą własną drogocenną krwią. Oddał za nas *wszystko, co miał* (Mat. 13:44). I tak, „ponieważ przez *człowieka* śmierć, przez *człowieka* też powstanie umarłych” (1 Kor. 15:21). To *człowiek* Chrystus Jezus stał się naszym zastępstwem albo naszym przedstawicielem, oddając swą ludzką naturę na okup za nas.

Jeśli zatem definicja ta okazuje się pasować do wszystkich kontekstów, w których występuje owo wyrażenie, dowodzi to, że jest ona poprawna, czyli oddaje właściwego ducha nauczania Mistrza.

Pytamy jednak: W jakim sensie możemy spożywać ludzką naturę Jezusa? Dalej musimy poszukiwać duchowego znaczenia słów, ponieważ JEDZENIE jest w równym stopniu pojęciem symbolicznym, jak ciało i krew. *Jedzenie* oznacza przyswajanie sobie życiodajnych właściwości tego, co jest spożywane. Teraz przekonajmy się, jak by to pasowało, gdybyśmy powiedzieli: Dokąd nie przyswoicie sobie ludzkiej natury Jezusa, złamanej i złożonej dla tego właśnie celu, nie będziecie mieli żywota w sobie. Pasuje to doskonale! Ludzkość przez Adama postradała wszelkie prawa do życia, dlatego jest umierająca i *martwa*, nie posiadając w sobie prawa do życia. I choć został złożony okup, choć ciało zostało złamane, to jednak częścią Bożego planu jest, by żaden człowiek nie mógł nigdy znów osiągnąć ludzkiej doskonałości (życia) inaczej, jak tylko przez całkowite uznanie ceny *okupu* i przez *przyswojenie* sobie przez wiarę owych praw, które człowiek Chrystus Jezus zapewnił przez oddanie swego ciała (ludzkiej natury) za wszystkich. A gdy tylko sobie to przyswoimy, Bóg natychmiast nam przypisuje [te prawa]. W ten sposób sprawiedliwość Chrystusa oraz związane z nią prawo do życia wiecznego jest nam *przypisywane*.

W ten sposób przez wiarę spożywamy, czyli przyswajamy sobie to, co zostało za nas ofiarowane. Jeśli byśmy w takim sensie nie jedli czyli nie przyswajali sobie praw i zasług *człowieka* Chrystusa Jezusa, który został ZA nas ofiarowany, byłoby oczywiste, że nie mielibyśmy w sobie życia ani prawa do życia. W Nim, przez Niego i dzięki Niemu otrzymujemy ponownie prawo do życia utracone dla nas przez pierwszego Adama – nie ma też *zbawienia* (życia) w nikim innym – „I nie masz w żadnym innym zbawienia; albowiem nie masz żadnego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które byśmy mogli być zbawieni [od śmierci]” – Dzieje Ap. 4:12. Jakże więc niebezpieczna jest sytuacja tych, którzy zaprzeczają *okupowi* oraz jego konieczności i wartości jako

mocy odnowienia życia, danej dla całego świata. Ani oni, ani nikt inny nie otrzyma życia dopóki nie będzie jadł, czyli przyswajał sobie tego, co zostało ofiarowane. To dlatego Apostoł stwierdza, że jednym z najpoważniejszych przestępstw jest jakakolwiek próba obniżania wartości tej ofiary lub zaprzeczania jej konieczności: „Jakoż sroższego karania godzien jest ten, kto by Syna Bożego podeptał i krew przymierza, przez którą *był poświęcony*, za POSPOLITĄ [nieświętą, zwykłą] miał [Hebr. 10:29].

Tak oto jedzenie, czyli przyswajanie sobie „ciała i krwi” (ludzkiej natury) Jezusa USPRAWIEDLIWIA nas *od* grzechu oraz *od* związanej z nim kary – śmierci; usprawiedliwia nas *do* ludzkiej natury i związanych z nią przywilejów (Rzym. 5:18-19). To jest „*wspólne*” czyli inaczej mówiąc *ogólne* zbawienie (Judy 1:3). Jednak dla „maluczkiego stadka” wybranych spomiędzy zbawionego świata – powołanych do stania się świętymi i współdziedzicami Bożymi z Jezusem Chrystusem – przewidziane jest *szczególne* zbawienie wspomniane przez Apostoła (1 Tym. 4:10).

Ci, którzy zostali powołani do owego „niebiańskiego powołania” i do stania się „uczestnikami *boskiej* natury”, nie tylko jedzą, czyli przyjmują dla siebie życie przez przyswajanie wartości ofiary Jezusa, ale *czynią* ONI coś jeszcze *więcej*. Będąc *usprawiedliwieni* do życia ludzkiego, *to jest*, otrzymawszy ponownie (w wierze) prawa utracone dla nich przez Adama, przywilejem czyli powołaniem *owej klasy* w OBECNYM WIEKU jest *ofiarowanie* czyli „złamanie samych siebie”, złożenie własnego życia tak, jak uczynił to Jezus, by w ten sposób stać się „umarłymi z Nim” w nadziei, że dzięki temu zostaną oni uznani za godnych obietnicy im darowanej, że zostaną z Nim ożywieni, stając się uczestnikami *boskiej natury* udzielonej im w nagrodę za ofiarowanie natury ludzkiej.

W związku z tym właśnie Apostoł wyraża się o tej klasie, że ona nie tylko je, czyli przyswaja sobie, ofiarę Jezusa, ale także łączy się z Nim w ofiarowaniu. Mówi on o Pańskiej Wieczerzy: „Kielich błogosławienia, który błogosławimy, izali nie jest społecznością [*udziałem*] krwi Chrystusowej? Chleb, który *łamiemy*, izali nie jest społecznością [*udziałem*] ciała Chrystusowego? [Czyż nie jest prawdą to, że „dopełniamy ostatków ucisków Chrystusowych” – Kol. 1:24?] Albowiem jednym chlebem, jednym ciałem wiele nas jest; bo wszyscy chleba jednego jesteście uczestnikami” – 1 Kor. 10:16-17.

Tak więc podsumowując – jeden bochenek życiodajnego chleba został dostarczony z nieba dla całej ludzkości, zaś w czasie Wieku Ewangelii niektórym ludziom zaoferowana została możliwość dołączenia do ciała Chrystusa i społeczności z Nim w ofiarowaniu ludzkiej natury, a także dziedziczenia z Nim natury boskiej.

Przekonujemy się w ten sposób, że literalne spożywanie ciała Jezusa nie przyniosłoby żadnych korzyści, zaś przyswajanie sobie Jego praw, które posiadał i złożył za człowieka, oznacza wejście w posiadanie prawa do doskonałego ludzkiego życia oraz wszystkich związanych z tym przywilejów. „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i pili krwi jego, *nie macie żywota w sobie*.”

* Mat. 16:17; Jan 1:14; Kol. 1:22; Filem 1:16; 1 Kor. 15:50; 1 Piotra 1:24; 1 Piotra 3:18; 1 Piotra 4:1

Wielka Pascha Ezechiasza

– 6 LISTOPADA [1898] – 2 KRON. 30:1-13 –

„Dajcie rękę Panu, a pójǳcie do świątynicy jego” [2 Kron. 30:8].

Nasza ostatnia lekcja [R-2370] dotyczyła wizji Izajasza i polecenia mu w „roku, którego umarł król Uzyjasz”, by ogłosił upadek Izraela (Izaj. 6:1). Zły król Achaz zastąpił Uzasza na tronie Judy i panował niegodziwie, lekceważąc Boga i Jego Prawo, przez szesnaście lat. Stało się jednak tak, że miał wspaniałą żonę, Abi [2 Król. 18:2], pod której troskliwą opieką jej syn Ezechiasz został przygotowany do królowania i był pod wieloma względami wzorem władcy oraz wiernym sługą Boga. Przypuszcza się nawet, że prorok Izajasz, który był spokrewniony z królewską rodziną, był jego wychowawcą i pomógł wprowadzić go na słuszne drogi myślenia i postępowania. Fakt, że tak dobry syn mógł pochodzić od tak złego ojca, jest dla nas dowodem, iż pod Boskim kierownictwem niekoniecznie jest tak, że dziedziczymy wszelkie złe cechy naszych przodków. Pomimo to nie możemy pokonać ich w zupełności, tak jak nikt z upadłej rasy Adamowej nie może mieć nadziei, że kiedykolwiek osiągnie doskonałość w wyniku osobistego wysiłku i ćwiczenia, choć widzimy, że sprzyjające warunki, nauka religii itp. prowadzą do ogromnej poprawy u tych, którzy są przez nie stosownie ćwiczeni.

Tutaj mamy wymowną sugestię odnośnie metod, jakie Pan zastosuje przy błogosławieniu i podnoszeniu świata w ciągu Tysiąclecia. Rodzaj ludzki nie jest w stanie podźwignąć się sam ze stanu zepsucia, w jakim się znajduje, ponieważ życie jest krótkie, a zło jest ogólnie rozpowszechnione. Dlatego siła zdolna podnieść ludzkość musi pochodzić z zewnątrz, będąc nieskażona upadkiem. Co więcej, w myśl warunków Boskiego wyroku kara za grzech człowieka musi zostać anulowana, musi zostać za niego zapłacona, zanim będzie on mógł zostać w pełni uwolniony od swego potępienia i słabości. Owo odkupienie bądź nabycie, jakie się już dokonało dla ludzkości: wybawienie z grzechu i jego skutków – umysłowej, moralnej i fizycznej deprawacji, jest tą przyszłą pracą, możliwą dzięki wielkiej ofierze Chrystusa. I – o jak chwalebna to myśl – On jest tym, który odkupił ludzkość, który został wielce wywyższony mocą i wielką chwałą i który wkrótce użyje tej siły dla dobra człowieka, podnosząc do sprawiedliwości i doskonałości tych, co spośród wszystkich rodzin na ziemi przyjmą Jego łaskę. Podnoszenie to będzie się wszakże odbywać zgodnie ze wskazówkami, karaniem i naprawą ku sprawiedliwości, a każdy indywidualnie będzie musiał współpracować w celu osiągnięcia „naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków” – Dzieje Ap. 3:19-21.

To, że Ezechiasz był już dobrze pouczony i całkowicie poświęcony Panu w momencie śmierci swego ojca i obejmowania władzy, ujawnia się poprzez fakt, iż natychmiast – w pierwszym miesiącu swego panowania – zaczął przeprowadzanie naprawy charakteru, co zauwa-

żyliśmy w naszej lekcji, czyli przywrócenia czci dla Boga w postanowiony przez Niego sposób. Gdyby nie był on poświęcony Panu, nie znajdując się w związku z tym w odpowiednim stanie serca, to objęcie władzy mogłoby wywrzeć na niego odwrotny wpływ – mogło przywieść go do samowyzwyszczenia i osobistej próżności.

Jego pierwszym publicznym dziełem było otwarcie i przygotowanie Świątyni Pana, która była zamknięta i nieużywana przez lata i w której dozwolono na zgromadzenie ogromnej ilości nieczystości. Jako wsparcie w tej pracy, król wezwał odpowiednich pomocników – pomazane przez Boga pokolenie Lewiego. Oczyszczenie Świątyni przebiegało zgodnie z Zakonem Mojżesza i gdy zostało zakończone, w pierwszym rzędzie złożono wielką ofiarę za grzech. Król Ezechiasz był wspaniałomyślny i wydał specjalne zarządzenie, by ofiara ta obejmowała nie tylko lud Judy, dwa pokolenia, lecz również braci w rozproszeniu – „cały Izrael”. Słusznie pojmował, że w pewnym sensie naród jest jeden, w tym mianowicie, że Boskie obietnice zostały uczynione całemu nasieniu Abrahama; przeto każdy, kto z dowolnego pokolenia uznaje Pana Boga i szuka Jego oblicza, ma być słusznie uważany za brata – za Izraelitę.

Nadszedł czas święta Paschy upamiętniającego Pańskie wyzwolenie Izraela z Egiptu oraz będącego obrazem oswobodzenia duchowego Izraela z więzów grzechu i Szatana, jak też symbolizującego ostateczne uwolnienie tych, którzy miłują sprawiedliwość i pragną służyć Panu, z więzi Szatana poprzez całkowite pokonanie go w Tysiącleciu. Zdecydowano, że owo święto Paschy powinno być tamtego roku obchodzone w sposób szczególny, gdyż – jakkolwiek z relacji wynika, że było obchodzone przez nielicznych Izraelitów – ogólnie panujący religijny bezład sprawił, iż najwyraźniej nie było ono obchodzone przez naród, a zgodnie ze wszystkimi dotyczącymi go szczegółami – przez nikogo. W owym czasie król postanowił, że powinno się wznowić właściwe obchodzenie, poprzedzając je wszystkimi zarządzeniami Zakonu dotyczącymi oczyszczenia ludu (2 Mojż. 12:15-20) i usunięciem z domostw kwasu symbolizującego grzech; w ten sposób, przynajmniej figuralnie, obrazowo, lud został poświęcony po to, by mógł właściwie obchodzić święto. Ale wszystko to wymagało czasu – by wydać zarządzenia, z powodzeniem rozniecić zapal wśród ludzi oraz zachęcić ich do osobistego udziału w przeprowadzeniu tych czynności, które symbolizowały świętość dla Pana i oddzielenie od grzechu. Naród był tak zanieczyszczony, że nie wystarczyło czasu, aby się przygotować do obchodzenia święta w naznaczonym dniu, tj. 14 dnia pierwszego miesiąca, i dlatego świętowano 14 dnia drugiego miesiąca – na co Pan dał przyzwolenie (4 Mojż. 9:10-11).

Ta sama szczodrobyłość umysłu i serca, jaka charakteryzowała rozporządzenie Ezechiasza, że ofiara za

grzech ma zostać złożona za cały Izrael, nadal nim kierowała i sprawiła, że pragnął on nie tylko reformy Judei, ale również jej odłączonych braci, znanych jako Izrael. Zgodnie z tym specjaliści posłańcy zostali wysłani do Beer-Szeby, miasta położonego najdalej na południowym krańcu ziemi izraelskiej, aby oficjalnie zaprosić wszystkich Izraelitów z każdego pokolenia, żeby powrócili do wielbienia Boga i żeby specjalnie z tej okazji przybyli na święto. System pocztowy w tamtych czasach nie był znany, dlatego zorganizowano specjalną sieć przesyłkową, żeby dostarczyć listy.

Czas na takie zaproszenie był jak najbardziej korzystny, gdyż Izajaszowe proroctwo odnośnie przeniesienia Izraela do niewoli już się wykonywało: dziesięć pokoleń płaciło już w owych dniach daniny na rzecz Asyrii, a przenoszenie wielu spośród ludu właśnie się zaczęło. Tym samym Pańskie zarządzenie służyło skierowaniu uwagi tych, którzy mogli być „prawdziwymi Izraelitami”, na fakt, że ich niewola jest karą za odrzucenia Pana oraz spowodowanie tym, by ci, co mieli wiarę i chęć, powrócili do wielbienia Boga. Listy króla Ezechiasza były, ujmując rzecz krótko, wezwaniem do tego, by pamiętać przeszłość i nawrócić się do Boga: „I nie bądźcie jako ojcowie wasi i jako bracia wasi, którzy wystąpili przeciwko Panu, Bogu ojców swoich; i podał ich w spustoszenie, jako sami widzicie (...) dajcie rękę Panu, a pójďte do świątyni jego (...) a odwróci się od was gniew popędliwości jego” [2 Kron. 30:7-8].

Wezwanie to mieści w sobie sugestię nie tylko aktualnego wybawienia, ale również powrotu ich braci, już uprowadzonych. Jednak posłańcy, którzy dostarczyli te wieści, zostali w Północnym Królestwie wyśmiani. Na ile ludzie dalekimi byli od Pana, na tyle też byli dumni i próżni, jak to jest zawsze; i w znacznej mierze to właśnie duma przywiodła ich do narodowej zagłady. Wszyscy, co są w zgodzie z Panem, mają pokorne usposobienie i tylko tacy przyjmują łaskawe Pańskie poselstwo z uznaniem i miłością oraz dobrze podejmują służbę, którzy je przynoszą. Zechciejmy również zauważyć, że ich posłuszeństwo w takich okolicznościach oznaczałoby niemalą wiarę i oddanie względem Boga, gdyż staliby się oni przedmiotem drwin i szyderstw ze strony niewierzących mas, tak jak spotykały one posłańców, którzy ich zapraszali. Mamy powiedziane, że niektórzy, a była ich dość spora ilość, ukorzyli się i przyszli – z pokoleń Asera, Manasses a i Zebulona, i oczywiście otrzymali błogosławieństwo, jakie Bóg zawsze ma dla tych, którzy się unizają i okazują posłuszeństwo. Oprócz tych wspomnianych w wersecie jedenastym mamy w innym miejscu podane (w. 18), że „wielu” przyszło również z pokoleń Efraima, Manasses a, Isaschara i Zebulona. Tym samym przynajmniej pięć pokoleń było reprezentowanych mniej lub bardziej licznie, a z pozostałych dwa były już w niewoli – Ruben i Gad. Powinniśmy ponadto pamiętać, że niektórzy z dziesięciu pokoleń sami się już sprzymierzili z królestwem Judy z powodu rozpowszechnienia się w ich ziemi bałwochwalstwa i lepszych warunków religijnych w Judei (2 Kron. 15:9).

Wydaje się że w Judei zaproszenie na święto Paschy zostało dobrze przyjęte: „W Judzie też już była ręka Boża, gdy im dał serce jedno, aby czynili rozkazanie królew-

skie i książąt, według słowa Pańskiego” [2 Kron. 30:12]. W rezultacie, tego roku zebrało się w Jerozolimie niezwykle wielkie zgromadzenie. Zapis podaje, że w ten sposób nie obchodzono święta Paschy od dni Salomonowych – od ponad dwustu pięćdziesięciu lat. Świętowano z wielką radością i zadowoleniem, śpiewając i wielbiąc Boga, a ludzie byli tak przepełnieni religijną żarliwością, że sami proponowali, aby tydzień paschalny przedłużyć o jeszcze jeden (2 Kron. 30:21-26).

Oderwiemy się tu na chwilę od naszego tematu, aby zwrócić uwagę na fakt, że prawdziwie wierni Izraelici byli zebrani spośród dziesięciu pokoleń królestwa do dwóch pokoleń tamtego wczesnego okresu. Po późniejszym zniewoleniu Judy ów *podział* zanikł zupełnie. Dekret Cyrusa zezwalał na powrót z niewoli, nie uwzględniając żadnego podziału i był dla *całego Izraela*; wierni ze wszystkich pokoleń, którzy powrócili, byli łącznie uznawani za Izrael i potem już tak są przedstawiani w Biblii. Skorzystajcie z konkordancji i zauważcie nowotestamentalne odniesienia do Izraela. W Wiek Ewangelii przeszła zebrana resztką z Izraela, już nie z Judy, pozostali bowiem byli „zaślepieni” i odpadli od obietnic przymierza, aż do czasu zgromadzenia w ciągu Wiek Ewangelii „wybranych”, duchowego Izraela – zob. Rzym. 11:7,25-32.

Żywienie prawdziwej religii zainaugurowane przez Ezechiasza nie zatrzymało się na owym święcie Paschy. Ponieważ napełniło ludzi żarliwością dla prawdziwego wielbienia Pana, hojnego wspierania kapłanów i Lewitów, utrzymywania ofiar itp., doprowadziło również do silnego ruchu przeciwko każdej formie bałwochwalstwa po całej Judei, rozszerzając się nawet na ziemię dziesięciu pokoleń; w konsekwencji nastąpiło ogólne niszczenie bożków w całym kraju, wycinanie gajów na wyżynach, przeznaczonych na plugawy kult Baala itp. Rezultat takiego właściwego nawrócenia się ludu do Pana przyniósł wielkie ziemskie błogosławieństwo im samym i ich królowi, zgodnie z Boskim przymierzem zawartym z tym narodem. Król bardzo się wzbogacił, ludzie również, tak że ich daniny i ofiary dla Pana wystarczały nie tylko dla kapłanów i Lewitów, ale znacznie przewyższały ich potrzeby, w związku z czym trzeba było zbudować dodatkowe magazyny, aby wszystko pomieścić.

Poszukując analogii w duchowym Izraelu, znajdujemy ich kilka: (1) Cała prawdziwa religia jest tożsama z porządkiem i czystością, jak stwierdza Apostoł, mówiąc: „A jeśli kto gwałci kościół Boży, tego Bóg skazi” [1 Kor. 3:17], a więc zgodnie z tym moglibyśmy powiedzieć, że ktokolwiek próbuje oczyścić świątynię Bożą i doprowadzić ją do zgodności z Boskimi zarządzeniami, będzie teraz błogosławiony, jak Ezechiasz i jego królestwo, powinniśmy tylko pamiętać, że nagrody obiecane duchowemu Izraelowi są błogosławieństwami duchowymi, a nie doczesnymi. Jak zatem zauważyliśmy, zgromadzenie Pana w obecnym czasie może być nominalnie postrzegane jako Jego świątynia, chociaż prawdziwą świątynią jest Kościół zwycięski, teraz jeszcze nieskompletowany. Niemniej jednak należy również zastosować tę lekcję do naszych osobistych serc, bo jak też podkreśla Apostoł, każdy chrześcijanin jest świątynią ducha, a Kościół w ogólności może być zatem rozumiany, na-

wet w stanie obecnej niedoskonałości, jako świątynia ducha świętego, oddana, poświęcona Panu. Tak więc każdy poszczególny chrześcijanin, usprawiedliwiony i uświęcony przez wielkie pomazanie naszego Najwyższego Kapłana, powinien starać się zachować siebie samego (i na ile to możliwe wszystkich zrzeszonych z nim i napełnionych tym samym duchem) wolnym od światowych negatywnych wpływów, jeśli chcą mieć Pańskie błogosławieństwo w duchowych sprawach. Wszyscy spośród Pańskiego ludu powinni pamiętać o konieczności oczyszczania się od światowych zanieczyszczeń, nie tylko tych z przeszłości, ale również od tych obecnie występujących w świecie. Pamiętamy słowa Apostoła: „Oczyszczajmy samych siebie od wszelkiej zmazy ciała i ducha, wykonując poświęcenie w bojaźni Bożej” (2 Kor. 7:1).

Chodzi nie tylko o dokonanie oczyszczenia, ale o zrobienie tego zgodnie z Boskim zarządzeniem. Tak jak Ezechiasz, kapłani i Lewici oczyścili się i poświęcili „według zakonu Mojżesza”, pośrednika Przymierza Zakonu, tak i my, należący do domu synów, mamy starać się o oczyszczenie i poświęcenie w ścisłej zgodności z prawem Chrystusa, pośrednika Nowego Przymierza, pod którym „nas obdarzył w onym umiłowaniem” [Efezj. 1:6]. Tak jak tam istniał formalny rytuał, który należało zachować według Zakonu, tak tutaj, w myśl Ewangelii, należy przestrzegać pewnej formy wiary, zdrowych słów i posłuszeństwa. Nasze oczyszczenie odbywa się nie za pomocą krwi wołów i kozłów, ale poprzez zasługę bardziej kosztownej krwi Chrystusa, która nie woła o zemstę nad nami z powodu Jego śmierci, lecz przeciwnie – woła o miłosierdzie, przebaczenie, łaskę dla tych wszystkich, co przychodzą do Ojca przez Niego.

(2) Lekcja dla nas zawiera się także w szeroko pojętej idei Ezechiasza, czyli że wszyscy Izraelici, którzy chcieli się przyłączyć do uwielbiania Pana, mieli być uważani za braci i jako tacy mieli zostać zaproszeni, żeby to zrobić. Nie było wystarczające, że miał on szerokie, liberalne i biblijne pomysły w tej kwestii, ale było też jego powinnością, jak i przywilejem, upewnić się, że nie istnieją bariery oddzielające kogokolwiek z ludu Bożego od postanowień dotyczących wielbienia Pana w Pańskim domu, w Świątyni. Tak też jest z duchowymi Izraelitami; trzeba sobie uzmysłować, że wszyscy „prawdziwi Izraelici” są jednym w Chrystusie Jezusie i wszyscy mają być uważani za prawdziwych Izraelitów i jako tacy traktowani, jeśli ufają w kosztowną krew Chrystusa jako w wielką ofiarę pojednania za grzech oraz są poświęceni Pańskiej służbie. Takie ogólne uznanie chrześcijańskiego charakteru znajduje się, co z radością stwierdzamy, w procesie znacznego wzrostu w ciągu ostatniego półwiecza. Lecz ciągle jest wiele do zrobienia w tym zakresie: zasłony sekciarstwa powinny zostać zerwane, a sekciarskie nazwy i kredo powinny zostać wszystkie zniesione, zaś prawdziwi chrześcijanie (wszyscy, którzy ufają w drogocenną krew i są w pełni poświęceni Panu, żeby słuchać wskazówek Jego Słowa tak, jak najlepiej potrafią je zrozumieć) powinni się razem połączyć i być jednym ludem, bez innych różnic niż te, że ktoś może osiągnąć większą wiedzę i uświęcenie niż drudzy – wszyscy jednakże powinni się starać „dorosnąć do wymiarów pełni Chrystusowej” [Efezj. 4:13 NB].

(3) Lekcją dla nas jest również to, że takie poselstwo o prawdziwej społeczności prawdziwego Izraela i o dostępie do Bożych obietnic, skierowane jednakowo do wszystkich, bez względu na wyznania wiary i stronnictwa, nie byłoby dziś popularne, jak dla wielu nie było popularne w tamtych dniach. Teraz, tak jak wtedy, większość jest skłonna „śmiać się i wyszydzać” i postrzegać jako nierealnych entuzjastów tych, którzy bronią prostoty, jaka jest w Chrystusie Jezusie, jakiej uczy Pismo Święte i jaka praktykowana była we wczesnym kościele. Niemniej jednak teraz, jak i wówczas, niektórzy zostają pociągnięci przez to, co uważają za słuszne poselstwo, przez Prawdę. Bez wątpienia wielu usłyszy poselstwo, ale nie będą mieć wystarczająco wiele odwagi, by postępować zgodnie z nim, tak jak niewątpliwie byli też tacy w Izraelu. Niewielu wszakże z prawie wszystkich sekt, ugrupowań i wyznań zostanie przyciągniętych i okaże się łagodnymi, tymi, co są gotowi i chętni samych siebie unieżyć. Duma będzie obstawać przy sekciarstwie, honorach i zaszczytach, które się z tym wiążą, i nie uda jej się otrzymać Boskiego błogosławieństwa: „Błogosławieni ci!”.

(4) Prawdziwe ożywienie religijnych uczuć względem Boga i czczenie Go pięknem świętości oraz zgodnie ze wskazówkami Jego Słowa oznaczać będzie teraz, tak jak za dni Ezechiasza, powszechne wyzbycie się bożków. O, jakże wiele jest bałwanów, które lud Boży powinien żarliwie odrzucić. Jest wiele ich kształtów i postaci, ale ogólnie mają jedną cechę. Jednym z tych bałwanów, przed którym kolejne tysiące nurzają się w prochu, jest sekciarstwo; innym pieniądze, innym żądza, innym samolubna ambicja, innym pycha, innym wygodnictwo i nad całością legion tych, które mają wspólną nazwę „egoizm”. Kto doszedł do stanu pełnego poświęcenia się Panu przez odkupienie, jakie jest w Chrystusie Jezusie, kto nauczył się czcić Pana pięknem świętości, z łatwością uzmysłowi sobie odrażający charakter tych bożków, jaki przez grzech zaszczerpił w nich wielki Przeciwnik, żeby mu się kłaniać i oddawać mu cześć. Stosownie do naszej gorliwości dla Pana, odpowiednio do miary Jego ducha w naszych sercach, będziemy żarliwi w odrzucaniu tych bałwanów, przynosząc nie tylko słowa naszych ust i uczynki w życiu, lecz także jak najbardziej nasze myśli – żarliwi w poddawaniu naszej woli woli Bożej w Chrystusie (2 Kor. 10:5).

Zion's Watch Tower, 1 listopada 1898, R-2379



Panie, wybieraj Ty dla mnie mój krzyż

W smutnym tym czasie serce me strudzone,
Choć zna i kocha życia lepszą stronę,
Uległo jednak w walce z szarą codziennością,
Ciągłymi jej sporami, konieczną karnością.

I zrozumiałem wtedy, że próby mi dane,
Wiary mej i miłości mają być sprawdzianem.
Lecz myśli niepewności pokój ducha mącą,
Czy wiernie wytrwam w próbach tych do końca?

Brak ufności w moc Słowa powoli się szerzy,
„Że wiarą, a nie widzeniem chodzić tu należy”.
W tym zwątpieniu, w rozpacz, myśl nowa uderza:
„Nie jestem w stanie dłużej dźwigać mego krzyża!”

Krzyż mój z pewnością cięższy jest znamienne
Niż krzyże osób, które spotykam codziennie.
Ach, mógłbym tylko inne wybrać sobie brzemie,
Skończyłoby się o stratę korony mej drzenie.

Wtem cisza uroczysta dokoła nastaje,
Natura dźwięków swoich nawet nie wydaje;
I pokój głosząc kładą się wieczorne cienie,
Duch mój wielce znużony znajduje ukojenie.

Raptem światło niebiańskie, walcząc z owym mrokiem,
Cudnie się rozpromienia przed zdziwionym okiem;
Na skrzydłach srebrnych mnóstwo aniołów przemyka,
Brzmi w powietrzu jak balsam anielska muzyka.

Wtem postać cudna, jakiej jeszcze nie widziano –
Ten, przed którym się wszelkie ugina kolano –
Zbliża się cicho do mnie, ja zdjęty cały trwogą,
I przemawia łagodnie – „Pójdź za mną, jam jest drogą!”

To mówiąc, w górę uniósł mnie silnym ramieniem;
A tam wysoko ponad miłości sklepieniem,
Krzyży widok przeróżnych rozpostarł się jasny –
Różnych kształtów, rozmiarów, innych niż mój własny.

Jeden z nich złotem zdobiony był, mały,
Piękniejszy nad wszystko, co oczy widziały;
Ach, ten krzyż na pewno łatwo nosić wszędzie,
Ten najlepiej chyba pasować mi będzie.

Chwytam więc szybko ten krzyż z klejnotami,
Lecz czuję, że tracę grunt pod nogami;
Choć blask jego godny podziwu wszelkiego,
Zbyt wielki jest dla mnie ciężar krzyża tego.

„To nie ten!” – krzyknę i znów się rozglądam w rozterce,
Szukając krzyża, który ukoiłby me serce.
I tak jeden za drugim mijając powoli,
Krzyż piękny zobaczyłem wreszcie w tej niedoli.

Kwiaty cudne służyły ku jego ozdobie,
Piękno i grację zdawał się on łączyć w sobie;
Myśl przyszła w tym podziwie: „Nie rozumiem tego,
Tak obojętnie przeszło wielu obok niego!”

Lecz wzięwszy krzyż ten szybko w swoją rękę,
Odczułem zaraz jego smutek i udrękę:
Ciernie ostre się kryły pod kwiatami jego;
Smutny rzekłem: „Nie zdołam unieść krzyża tego!”

I tak też z każdym nowym krzyżem rzecz się miała,
Że żaden kształt, żadna forma mi nie pasowała.
Ciężar wszelki zrzuciłem, płacząc przygnębiony,
Głos cichy słysząc – „Nie ma bez krzyża korony!”

Duszę wtedy więc rzewnie wylałem przed Panem,
On zawsze wie, co trapi serce me znikane.
„Ufaj wciąż, nie bój się!” – Pan mi na to powie –
„Miłość mą doskonałą okażę wnet tobie!”

Z błyskiem w oku więc stopy ochotczo znów stawiam,
Krzyż mój ziemski na nowo znaleźć postanawiam.
Do przodu kroczę i nie zbaczam z drogi,
Szansy Złemu nie daję, by zmylił me nogi.

Drogą wskazaną mi idąc, jednak w sposób nowy –
Okazać posłuszeństwo natychmiast gotowy,
Krzyż prześwietny ujrzałem, a jego ozdoba,
To jedynie miłości wyryte nań słowa.

Wdzięcznością przepełniony do ręki go biorę,
Wiedząc, że ten właściwy znalazłem w samą porę;
Jedyny w swym rodzaju spośród krzyży wielu –
„Ten udźwignę!” – poczułem ku memu weselu.

I podczas gdy tak krzyż mój wybrany wielbiłem,
Jasność niebiańską wokół niego zobaczyłem,
A gdy na plecy dźwignąć go już miałem,
Mój własny, stary krzyż w nim rozpoznałem.

Lecz jakże inny krzyż ten nagle się wydaje,
Wspaniałą wartość jego wreszcie rozpoznaję.
Nigdy więcej nie powiem o nim słowa złego,
Że krzyża mi być może potrzeba nowego.

Jedno tylko pragnienie serce me rozpiera,
By Ten, co zna mnie lepiej, za mnie wciąż wybierał;
A cokolwiek za dobre uzna miłość Jego,
Ufać będę Mu, gdyż On zna kres wszystkiego.

Autor nieznany

Zion's Watch Tower, 1 sierpnia 1905, R-3605

Dobra Nowina za granicą

PRZYPOMNIENIE CZASÓW APOSTOLSKICH

(...) Nocnym pociągiem wróciliśmy do Londynu i stamtąd następnego wieczoru wyruszyliśmy na kontynent. Udaliśmy się prosto do Wiednia. Niektórzy żydowscy przyjaciele z Nowego Jorku zachęcali nas do udania się w tym kierunku, twierdząc, że Wiedeń, Budapeszt, Kraków i Lwów są wielkimi ośrodkami żydowskimi i że wielu mieszkańców tych miast cieszyłoby się, słysząc nasze wypowiedzi na temat: „Syjonizm w Proroctwie”.

Patrząc na wszystkie zewnętrzne przejawy, wydaje się, że spotkania z Żydami były całkowitym niepowodzeniem, jednak nie jesteśmy zupełnie przekonani, iż tak było naprawdę, z Bożego punktu widzenia.

Żydowski rabbi z Nowego Jorku, który starał się nam szkodzić, kontynuował swoje wysiłki, by sprzeciwić się nam także w Austro-Węgrach, i odniósł znaczący sukces. Najwidoczniej nie podobało mu się to, że uczyliśmy ludzi proroctw biblijnych. Za stosunkowo wysoką opłatą nadał telegrafem obszerną wiadomość mylnie nas przedstawiającą i ostrzegającą Żydów przed nami, że jesteśmy misjonarzami.

W Wiedniu wynajęta została średnich rozmiarów sala, która była zatłoczona. Publiczność robiła wrażenie przeciętnej pod względem wyglądu i inteligencji. Około dwóch trzecich wydawało się być zainteresowanych posłuchaniem nas, jednak pozostała jedna trzecia zdecydowanie była zdania, że nikt nie powinien nas usłyszeć. Od samego początku naszego wykładu ze wszystkich stron sali rozlegały się okrzyki i śmiechy, a niektórzy wydawali się być opętani przez demony. Ktoś mógłby powiedzieć, że przybyliśmy tam, by pozbawić ich całego ich życia i wolności, podczas gdy nasze pobudki były całkowicie czyste i życzliwe. Chcieliśmy tylko, by byli bardziej szczęśliwi, pragnęliśmy opowiedzieć im o Bożej miłości, o cudownych proroctwach, których są dziedzicami, a które niebawem mają się wypełnić. Najwidoczniej wszystkie te surowe lekcje, jakie owi biedni Żydzi odebrali za sprawą prześladowań oraz niesprawiedliwości, nie odniosły u nich większego skutku. Wydawało się, że o sprawiedliwości nie mają oni pojęcia. Nie respektowali oni ani naszych praw jako ich przyjaciół ani też praw swych inteligentniejszych braci, którzy mieli ochotę posłuchać, co mamy do powiedzenia, bez ograniczania osobistych swobód innych osób.

Uśmiechaliśmy się do nich i dawaliśmy znaki, by przywrócić porządek, ale bez rezultatu. Za pośrednictwem naszego niemieckiego tłumacza, brata Koetitz, usiłowaliśmy przemówić kilka słów, by uspokoić ich obawy, jednak i to nie przyniosło żadnego skutku. Krzyczeli oni, śmiali się i gwizdali, czyniąc wielki harmider. Niektórzy zdawali się mieć chęć podnieść na nas ręce, ale mocny kordon tych rozsądniejszych spośród nich utworzył barykadę wokół nas. Nie odczuwaliśmy strachu, ale ci, którzy lepiej znali naszych przeciwników, wydawali się mocno o nas obawiać. Stwierdzając, że nie jesteśmy w stanie niczego wskórać, z uśmiechem pomachaliśmy ręką, dając znak, że rezygnujemy z dalszych prób, i opu-

ściliśmy podium. Ci sami Żydzi otwarli przed nami drogę i powstrzymywali wszystkich oponentów, kierując nas na zewnątrz sali, w której zgromadziło się około sześciuset osób. Pewna liczba młodych Żydów towarzyszyła nam w drodze do hotelu i zadawała pytania aż do północy, pytając o możliwość przyścia jeszcze raz następnego dnia.

Nazajutrz przybyło około piętnaście osób, które przez około dwie godziny zadawały kolejne pytania odnośnie Boskiego Planu oraz żydowskiego w nim udziału. Poinformowali nas, że po tym, jak opuściliśmy salę poprzedniego wieczoru, doszło do poważnej kłótni między nimi samymi: (1) stronnictwem ateistycznym, anarchistycznym i syjonistycznym, pozostającym pod wpływem depeszy rabiego Magnusa, samozwańczego przywódcy samozwańczej społeczności z Nowego Jorku, która samą siebie nazywa: Jewish Kehillah, (2) społecznością ortodoksyjną, bardzo podekscytowaną, która dołączyła do tamtych w sprzecznie przeciwko nam, wierząc w stwierdzenia, jakoby naszym celem była działalność „misyjna” i najwidoczniej bardzo się obawiając, że moglibyśmy podjąć taką działalność, oraz (3) ponad połową publiczności, rozsądną i inteligentną a także bardziej cywilizowaną, która sympatyzuje z judaizmem oraz Biblią, ale nie z ciemnotą i zabobonami. To właśnie te osoby pragnęły nas posłuchać. Nasi żydowscy przyjaciele opowiadali nam, jak owe trzy stronnictwa zaczęły się spierać po naszym wyjściu, że aż musiało przybyć czterdziestu sześciu policjantów, by ich rozpędzić. Domyślaliśmy się, że rabbi Magnus i nowojorska Kehillah będzie się czuła bardzo dumna ze swego wpływu, jaki wywarła na chuligańskie i anarchistyczne elementy spośród swego narodu. Kłamliwe słowa mogą mieć powodzenie przez pewien czas, lecz ostatecznie fałszerze zostaną rozpoznani i stracą poważanie u wszystkich, o których szacunek warto zabiegać. Zarządziliśmy, by wielka



Brat Russell wśród lwowskich Żydów w 1911 r.

liczba gazetek w języku jidysz została rozpowszechniona w żydowskiej dzielnicy Wiednia, tak by wszyscy, którzy chcą dowiedzieć się czegoś o „Syjonizmie w Proiectwie”, nie byli całkowicie ograniczani przez swych obłąkanych strachem braci.

Zamierzaliśmy urządzić spotkanie z Żydami w Budapeszcie, lecz posłana tam wcześniej osoba doradzała, by tego nie robić. Rząd węgierski, jak tłumaczył pewien dostojnik, od dawna próbował przełamać front judaizmu, by Żydzi stali się Węgrami i przestali się interesować wszelkimi narodowymi nadziejami i obietnicami. Najwyraźniej udało im się osiągnąć w tym zakresie znaczący sukces. Prominentni Żydzi wykazywali niewielkie zainteresowanie syjonizmem i woleli, by także ich mniej uświadomieni bracia porzucili wszelkie nadzieje syjonistyczne. Na dodatek w Budapeszcie nie udało się znaleźć żadnej odpowiedniej sali w rozsądnej cenie, a finansowe środki brata Driscolla nie pozwalały na wynajęcie sal, które byłyby dostępne.

W Krakowie nie odbyło się żadne spotkanie ze względu na ograniczenia rządowe. Jest stąd niedaleko do granic Rosji i w znacznym stopniu panują tutaj rosyjskie zwyczaje. Konieczne było, żeby ktoś z mieszkających tam obywateli był odpowiedzialny przed rządem za takie zebranie, a także za to, co będzie na nim mówione. Tymczasem nie udało się znaleźć nikogo takiego ani wśród Żydów, ani wśród innych osób.

We Lwowie sytuacja była podobna, jednak gdy brat Driscoll miał już poddać się w swych wysiłkach, spotkał pewnego znamienitego Żyda, który wydawał się być posłany przez Opatrzność. Aktywnie zainteresował się sprawą i podpisał papiery zapewniające zgodę rządową. Mieliliśmy wszelkie powody, by uważać, że dwa zaplanowane tam spotkania, popołudniowe i wieczorne, spotkają się z dużym zainteresowaniem wśród Żydów, którzy stanowią 28 procent całej populacji. Przeliczyliśmy się jedna. Wiadomość przesłana do Wiednia z Ameryki została przekazana również do Lwowa. „Pastor Russell jest misjonarzem i może być wielkim zagrożeniem dla naszego narodu” wydawało się być sednem owej wiadomości. Podobnie jak w Wiedniu, publiczność składała

się z dwóch stronnictw – jedni chcieli słuchać, inni byli zdecydowani, że nikt nie powinien słuchać. Znów sprzeciwiający się Żydzi zachowywali się jak obłąkani – jak opętani przez złe duchy. „Zgrzytali na niego zębami” [Dzieje Ap. 7:54] – słowa te dość trafnie opisywałyby zaistniałą sytuację. Przypomnieliśmy sobie czasy apostołskie. Nie dało się odbyć żadnego zebrania. Ponownie z uśmiechem ulegliśmy sytuacji i ukłoniliśmy się publiczności na pożegnanie. Jedni dodawali nam otuchy, inni oklaskiwali naszych przeciwników za to, że osiągnęli nad nami zwycięstwo. Wycofaliśmy się.

Zdecydowaliśmy, że nie będziemy podejmowali ponownej próby wygłoszenia wykładu wieczorem i przesłaliśmy na tę okoliczność pisemną wiadomość. Wspomnieliśmy w niej o naszym zainteresowaniu Żydami, zapewniając, że nie staramy się nawracać ich na chrześcijaństwo. Jednak w obliczu faktu, że frakcja zaburzająca porządek była tak liczna, zrezygnowaliśmy nawet z próby pojawienia się i zwrócenia na siebie ich uwagi.

Następnie dotarła do nas wiadomość z sali, z której wynikało, że przybyła tam liczna inteligentna publiczność, która na nas czeka. Pewien Żyd miał zapewnić ochronę umundurowanej policji w celu zachowania porządku, abyśmy tylko przybyli i wygłosili wykład. Udał się tam, lecz powtórzyło się dzikie, fanatyczne, głupie i niemal szalone zachowanie z popołudniowego zebrania. Raz jeszcze z uśmiechem ukłoniliśmy się publiczności i zrezygnowaliśmy z wszelkich prób wygłoszenia do niej wykładów. Już na korytarzu prominentni Żydzi przepraszaali nas – jeden był bankierem, inny prawnikiem. Należy także wspomnieć, że pewien szanowany rabin podejmował wysiłki, by zachować porządek w czasie zebrania. Mimo to przyjaźnie nastawieni Żydzi tak bardzo się obawiali, że coś może nam się przydarzyć, że wyprowadzili nas z sali tylnymi drzwiami do czekających już samochodów. Troje z naszych przyjaciół pozostało z nami aż do momentu, gdy wsiedliśmy do naszego pociągu, co nastąpiło prawie godzinę po północy. Dowiedli nam oni przynajmniej, że nie wszyscy Żydzi są fanatykami i szaleńcami. A nawet szybko stali się oni naszymi przyjaciółmi, zaś fakt, że odnosiliśmy się do tej sprawy

tak cierpliwie, przyjaźnie i bez żalu pod adresem naszych nieprzyjaciół, wzbudził w nich zainteresowanie naszym posłannictwem, tak że poprosili o materiały do czytania, tak dla siebie, jak i do dalszego rozpowszechniania.

Bóg tylko wie, jakie może być Jego kierownictwo w związku z tymi doświadczeniami. W naszej ocenie jednak żaden wyższy komplement nie mógłby być udzielony ludzkiemu językowi. Pomyślcie o tym! Żydowska misja kościoła anglikańskiego prowadzi od lat swój regularny oddział we Lwowie, a także, jak nam się wydaje – w Wiedniu; ich działalność jest potężna i związana z dużymi wydatkami, mimo to nie odczuli oni zagrożenia ze strony Żydów. To dopiero przy-



Dzielnica żydowska we Lwowie (okres międzywojenny)

bycie Amerykanina, który chciał wygłosić kilkugodzinne przemówienie, wzbudziło w nich taki paroksyzm podniecenia, strachu, lęku przed jakąś cudowną czarowną mocą, która mogłaby popłynąć z jego wypowiedzi, by w ciągu dwóch godzin pozyskać ogromną część Żydów dla chrześcijaństwa. Biedni Żydzi! Musimy przyznać, że nie czujemy się godni takiego hołdu. Prawdopodobnie zaś wydaje się to, że ich podekscytowanie w tej sprawie może skłonić niektórych do głębszego zainteresowania, niż miałyby to miejsce, gdyby wysłuchali nas w spokoju i porządku albo nawet, nie chcąc słuchać, gdyby uprzejmie powstrzymali się od przybycia na zebranie, na które zaproszeni – w każdym znaczeniu tego słowa – zostali jedynie ci, których interesuje „Syjonizm w Proroctwie”.

BERLIŃSCY CHRZEŚCIJANIE I ŻYDZI

Następnym miejscem na naszej trasie był Berlin. Tam spotkaliśmy się z grupą bardzo zainteresowanych osób wierzących w Teraźniejszą Prawdę. Niektórzy z nich przybyli z miejscowości odległych nawet o trzysta kilometrów. Przemawialiśmy do nich przez około półtorej godziny, po czym odbyło się zebranie świadectw. Potem przewidziano ogólną przerwę obiadową. Część popołudniowa była przeznaczona zarówno dla chrześcijan, jak i Żydów, mimo to wydaje się, że temat przyciągnął publiczność, wśród której dominowali Żydzi. Przybyło ich w sumie blisko tysiąc.

Dotarli tu już wieści z Wiednia i również wyrażana była wielka obawa, czy aby nie zamierzamy tym krótkim przemówieniem ich wszystkich nawrócić. Było to dla nas zdumiewające z dwóch powodów: (1) miało to miejsce w Berlinie, mieście nowoczesnej myśli; (2) przywódcą sprzeciwiającej się frakcji był dr Loewe, człowiek o bardzo szlachetnym wyglądzie. Ci, co nie wierzą w Biblię, nie powinni byli brać udziału w tym spotkaniu, na które nie zostali zaproszeni. Jeśli jednak za sprawą jakiegoś nieporozumienia już przyszli, powinni byli zgodzić z zasadami sprawiedliwości dyskretnie się wycofać, wywołując przy tym jak najmniej zamieszania. Jednak otrzymaliśmy kolejną ilustrację, w jaki sposób nawet inteligentni ludzie mogą znaleźć się pod wpływem fałszywych słów i uprzedzeń. Nasz wykład nie zdążył się jeszcze bardzo rozwinąć, gdy doktor oraz około 120 jego zwolenników wycofali się na tył sali, gdzie urządzili demonstrację sprze-

ciwu. Wydaje nam się, że byli to socjaliści i niewierzący, ponieważ ich reakcja nastąpiła w momencie, gdy zaczęliśmy się odnosić do proroctw biblijnych.

JAKŻE DZIWNE SIĘ TO WYDAJE!

Jakże dziwne wydaje się to, że ci, co pogardzają obietnicami uczynionymi Abrahamowi, a nawet w ogóle kwestionują istnienie takiej osoby, mogą jednocześnie szczyścić się przynależnością do jego rodziny. Jakże dziwne wydaje nam się to, że osoby lekceważące obietnice Pisma Świętego mogą mieć jakiegokolwiek zainteresowanie ziemią Palestyny – ziemią obietnicy. W różnych częściach ziemi można z pewnością znaleźć znacznie bardziej interesujące krainy, które są też łatwiej dostępne. Nie ulega wątpliwości, że syjonizm bez oparcia w religii nigdy niczego nie osiągnie.

Pozostała część słuchaczy, około osiemset osób, nie ruszyła się ze swoich miejsc i z zainteresowaniem słuchała, gdy w dalszym ciągu zwracaliśmy uwagę zarówno Żydów, jak i chrześcijan na zagadnienie syjonizmu z biblijnego punktu widzenia. Po zakończeniu naszej usługi niektórzy Żydzi podeszli do przodu i poprosili o udzielenie im głosu w celu publicznego przeproszenia za zachowanie tych, którzy w hałaśliwy sposób opuścili salę. W najwyższych słowach uznania wyrażali się oni na temat wysłuchanego wykładu i zapewniali nas o swojej wysokiej ocenie. Stwierdzili, że nie są przyzwyczajeni słuchać takich słów z ust chrześcijan i że ich bracia, którzy wyszli, uczynili to zapewne na skutek niezrozumienia. Dopytywali się, kiedy będziemy przemawiali ponownie i zapewniali, że pojawi się wielka publiczność. Gdy dowiedzieli się, że wyjeżdżamy jeszcze tego samego wieczoru, wyrazili ubolewanie i ciepło zachęcali nas do powrotu w jakiś przyszłym terminie.

W sumie możemy powiedzieć, że nawet w Berlinie skutek mógłby być lepszy, gdyby ci, którzy słuchali, nie spotkali się z manifestacją uprzedzeń i sprzeciwu. Pozostawiamy jednak rezultaty w rękach Boga. Jeśli nadszedł czas dla Żydów, by usłuchali głosu swych proroków oraz dla syjonizmu, by nabrał religijnego charakteru, to tak się stanie. Jeśli się mylimy i Boży czas dla syjonizmu jeszcze nie nastał, to jednak syjonizm w szerokim znaczeniu tego słowa pozostaje nadal nadzieją tak

dla świata, jak i dla Izraela. Niezależnie od tego kiedy, Zakon i tak wyjdzie z góry Syjon, duchowego nasienia Abrahama, uwielbionego Kościoła, Wielkiego Mesjasza z Jezusem jako Głową, a Słowo Pańskie wyjdzie z Jeruzalemu – poprzez cielesne nasienie Abrahama, przez starożytnych świętych i przez wielu innych wierzących, którzy do nich następnie dołączą, tworząc załączek ziemskiego Królestwa Mesjasza.

The Watch Tower,
15 kwietnia 1911, R-4800



Synagoga Chasydzka, Lwów 1918

Kościół Pierworodnych

„Na uroczyste zebranie, do Kościoła pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach” – Hebr. 12:22-23 (BT).

Kościół Pierworodnych nie powinien być mylony z Kościołem Pierwszego Zmartwychwstania. Słowo „pierwszy” w wyrażeniu *pierwsze zmartwychwstanie* oznacza *lepszy, ważniejszy*. Pierwsze Zmartwychwstanie obejmuje jedynie Pana i Jego Kościół, „który jest ciałem Jego”, czyli innymi słowy klasę Oblubienicy. Zaś w owym chwalebnym Kościele Pierworodnych znajdują się wszyscy, którzy zostali spłodzeni z ducha. Ci, którzy mają osiąść duchową naturę, mieli rozwijać się przez cały Wiek Ewangelii, zanim łaska zostanie udostępniona światu. Kościół Pierworodnych obejmuje wszystkich, którzy wchodzą w związek przymierza z Bogiem, zanim Nowe Przymierze wejdzie w życie. Niektórzy będą mieli udział (o niższym jednak znaczeniu niż Kościół) we wprowadzaniu wraz z „najwyższym kapłanem wyznania naszego” [Hebr. 3:1] Nowego Przymierza. Wszyscy oni będą mieli pewien udział wraz z Nim w udzielaniu błogosławieństw Nowego Przymierza wszystkim narodom ziemi – najpierw Izraelowi, a następnie wszystkim narodom.

„PRZYSTĄPILIŚCIE DO GÓRY SYJON (...) JERUZALEM NIEBIESKIEGO”

Kościół Pierworodnych jest proroczo zobrazowany w Starym Testamencie przy okazji święta Paschy [ominięcia]. Tej nocy, której zabijani byli wszyscy pierworodni Egiptu, pierworodni Izraela *byli omijani*. Unikali oni śmierci dzięki krwi na odrzwiach ich domów oraz dzięki temu, że mieli udział w spożywaniu baranka wewnątrz domów. Wiemy, że następnie wszyscy pierworodni z Izraela zostali wymienieni na pokolenie Lewiego i że plemię to zostało rozdzielone na dwie części – klasę kapłańską oraz inną klasę służebną. Pierwsi byli nazywani *kapłanami*, a drudzy *Lewitami*, choć oczywiście wszyscy byli Lewitami. Obydwie te klasy były obrazem na Kościół Wiek Ewangelii.

„Wy natomiast przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego (...) na uroczyste zebranie, do Kościoła pierworodnych” (Hebr. 12:22-23). Rozumiemy, że sformułowanie *przystąpiliście* oznacza coś, do czego właśnie przystępujemy, co jest dopiero w zasięgu pola widzenia. Niektórzy już to osiągnęli. Nasz Pan dotarł już do celu. Również niektórzy z pierworodnych osiągnęli już metę. Jednak niektórzy z nas jeszcze do niej nie dotarli. Zbliżyliśmy się jednak do niej. Wszyscy przystąpiliśmy do władzy oraz do naszego miejsca w Bożym Planie – zakończenia Wiek Ewangelii. Po nim nastąpi „czas uciśnienia”, którym zakończy się obecny Wiek, co zobrazowane jest w drzeniu góry Synaj. Następnie zaś, w tym samym kontekście, czytamy, że przystępujemy do „niezliczonej liczby aniołów”.

Apostoł wydaje się przedstawiać nam tutaj chwałę przyszłości. Nie tylko że zobaczymy naszego niebiańskiego Ojca i naszego niebiańskiego Pana, ale także zostaniemy wprowadzeni na uroczyste zebranie Kościoła Pierworodnych, przed obecność niezliczonych rzesz aniołów. Są to ci aniołowie, którzy zataczają obóz wokół tych, którzy boją się Pana, i wybawiają ich (Psalm 34:8). To oni są posyłani, by służyć tym, co mają odziedziczyć zbawienie (Hebr. 1:14). Są oni przy nas, by doglądać naszych spraw, a częścią naszej radości na duchowym poziomie będzie poznanie ich osobiście. Gdyby Apostoł ich nie wymienił, uznalibyśmy to za dziwne, gdyż wymienienia on to, do czego się zbliżamy.

Tak więc widzimy, że Kościół Pierworodnych obejmuje zarówno „wielki lud”, jak i mniej liczne grono Kapłanów. Tak jak Lewici nie mieli udziału w ziemi, tak też nie tylko „małuczkie stadko”, ale również „wielki lud”, klasa usługująca, towarzyszy Oblubienicy nie mają udziału w ziemskim dziedzictwie, lecz będą mieli swój dział w dziedzictwie niebiańskim.

The Watch Tower, 15 maja 1911, R-4823

Chleb i wino

Do Redaktora Watch Tower: Przeczytałem artykuł z kwietniowego wydania [WT 1883] na temat „Święta Przejścia” [„The Passover”, R-465, po polsku: Brzask 04/1941] i bardzo mi się podobał. Wierzę, że Wieczerza Pańska jest chrześcijańskim substytutem żydowskiej Paschy i powinna być obchodzona *dorocznie*. Nie wypowiedziałeś się jednak w *jednej* sprawie. A mianowicie, *jakiego rodzaju wino* powinno być używane w czasie takiej Wieczerzy. Wyraziłeś się, że należy używać „chleba niekwaszonego”, z czym się całkowicie zgadzam, ale pytam: Jaki *rodzaj* wina byłby odpowiedni? Moim zdaniem nauczasz poprawnie, że kwas wyobraża *grzech*, a w związku z tym nie byłby *odpowiednim symbolem* dla Chrystusowej *czystości*. Myślę, że to samo można powiedzieć o fermentowanym, czyli zakwaszonym winie. Nie jest ono *czyste*, a przeto nie jest odpowiednim sym-

bolem krwi Chrystusa. Nie nauczasz jednak, by używać świeżego, czystego wina zamiast tego rodzaju, które „ukąsi jak wąż, wypuści jad jak żmija” [Przyp. 23:32].

Czy jakakolwiek substancja może być odpowiednim symbolem *czystej i drogocennej* krwi Chrystusa, jeśli jest sfermentowana i stała się trująca? Dochodzę więc do wniosku, że *dobre wino* jest równie ważne dla właściwego obchodzenia Wieczerzy Pańskiej jak niekwaszony chleb. Pozostaję w nadziei, że *pomyślisz* na ten temat i *wypowiesz się*. Oddany Ci P. D. Lane

NASZA ODPOWIEŹ

Nie jest naszym celem, by czynić cokolwiek, co przeszkadzałoby sprawie całkowitej abstynencji, z którą tendencją sympatyzujemy, dlatego też powstrzymywaliśmy się od wyrażania komentarzy na powyżej wspo-

mniany temat. Jednak spora ilość zapytań, które ostatnio są do nas kierowane, wskazują, że temat ten jest żywo rozważany i wymaga naszej odpowiedzi.

Po pierwsze zauważmy, że w naszym klimacie oraz trybie spędzania dnia bez odpoczynku i ciągłym napięciu jest wiele przyczyn, które niemal *nieuchronnie* prowadzą ludzi do nadużywania alkoholowych napojów odurzających; wystarczy że ktoś raz zacznie z nich korzystać. Co więcej, wydaje się to oczywiste, że większość produkowanych obecnie odurzających napojów alkoholowych jest tak nasycanych i przerabianych, by znacznie zwiększyć niebezpieczne i złe skutki ich spożywania.

Z *tych* właśnie powodów sympatyzujemy z ruchem na rzecz propagowania prohibicji, czy to przez wymuszenie jej środkami prawnymi, zabraniającymi wzmacniania napojów alkoholowych, lub też nawet – z czego bardzo byśmy się cieszyli, gdyby udało się to wprowadzić (w co jednak wątpimy) – poprzez całkowity zakaz produkcji i sprzedaży takich napojów. Tego jednak, jak sądzimy, nie uda się dokonać dopóty, dopóki książę tego świata, Szatan, nie zostanie związany.

Niezależnie jednak od naszych sympatii, niezależnie także od świadomości faktu, że sympatie, jak również *uprzedzenia* większości naszych czytelników są także po stronie całkowitej abstynencji, to jednak mówiąc na ten temat, musimy rozważać, co jest prawdą – prawdą niezależnie od tego, czyż bóg zostanie potłuczony albo czyja teoria na tym ucierpi. A oto nasze zdanie:

Wśród gorliwych obrońców wstrzemięźliwości często powtarzane bywa twierdzenie, że Biblia nigdzie nie aprobuje używania *odurzającego* wina. Mówią oni, że wino, które uczynił i pił Jezus, było zwykłym sokiem winogronowym, a nie winem, oraz że w odniesieniu do owych różnych napojów alkoholowych używane jest inne słowo greckie. Odpowiadamy, że jest to błąd. Greckie słowo *gleukos*, które oznacza 'sok winogronowy' lub '*nowe wino*', pojawia się tylko raz w Nowym Testamencie (Dzieje Ap. 2:13), a jego użycie w tym miejscu wskazuje, że jeśli napój taki byłby używany bez umiaru, to również doprowadziłby do oszołomienia umysłu. Słowo, które tłumaczone jest na „wino” we wszystkich innych wystąpieniach w Nowym Testamencie, brzmi *oinos* i oznacza *wino gronowe* zwykłego typu, które zawsze odurza, jeśli jest nadużywane.

W celu rozważenia zagadnienia, czy *oinos* odurza, warto zajrzeć do następujących miejsc: „A nie upijajcie się winem [oinos], w którym jest rozpusta” – Efezj. 5:18. Zob. też 1 Piotra 4:3; Łuk. 1:15 oraz Łuk. 7:33-34.

Wyrażona też została sugestia, że jeśli wino zawierałoby elementy kwasu, to oznaczałoby to, że nie mogłoby być tym napojem, którego Jezus użył do ustanowienia „Wieczerzy”. Przyznajemy, że *jeśliby* tak było, to rzeczywiście dowodziłoby to tego, co zostało zasugerowane. Tak jednak nie jest. Głosiciele wstrzemięźliwości rzeczywiście mogą tak twierdzić i czynią to, najczęściej zapewne na skutek niewiedzy, ale naukowcy widzą wyraźną różnicę między fermentacją alkoholową, czy też winną, a fermentacją gnilną. Rezultatem pierwszego procesu jest usuwanie nieczystości, co prowadzi do powstania słodkiego i przyjemnego napoju znanego jako wino, podczas gdy drugi proces powoduje zakwaszenie, a ostatecznie

zepsucie. Ten drugi proces ma miejsce przy zakwaszaniu chleba, zepsucie czy też zagrzybienie narasta, ale zostaje powstrzymane przez wypiekanie.

Co się zaś tyczy zwyczajów żydowskich, to zaprzeczają one – a nie potwierdzają – przekonaniu, jakoby wino miało cechy kwasu, gdyż Żydzi używają wina do Paschy, podczas gdy usuwają kwas. Używają oni PRAWDZIWEGO wina. Można jeszcze w inny sposób dowiedzieć, że twierdzenie, jakoby Pan miał użyć *niesfermentowanego* soku z winogron, jest niepoprawne. Sezon winobrania w Palestynie przypada na wrzesień i październik, tymczasem Pascha ma miejsce około sześciu miesięcy później. Sok winogronowy przyrządzony w październiku siłą rzeczy sfermentowałby do kwietnia.

Jezus poświadcza, że *stare* wino lepsze jest od *nowego* (Łuk. 5:39; Jan 2:10), a fakt, iż wino, którego wtedy używano, fermentowało, ukazany jest w przypowieści odnośnie nalewania nowego wina (w którym nie zakończył się jeszcze proces fermentacji alkoholowej) do starych bukłaków, które, jeśli były wcześniej używane, tracąc swą elastyczność, pękają pod naporem gazów powstających podczas fermentacji.

Ale tak jak już wcześniej zauważyliśmy, okoliczności, klimat i inne czynniki w naszym otoczeniu, jak i czystość napojów alkoholowych różnią się znacznie od tych z czasów Jezusa i apostołów. Jeśli więc ktokolwiek miałby się czuć zagrożony przez skosztowanie wina podczas upamiętniania śmierci naszego Pana, polecalibyśmy, aby taka osoba zamiast wina używała soku z rodzynek, który choć nie jest winem, to z pewnością jest „owocem winorośli”. My każdego roku zapewniamy sok z rodzynek, ale w czasie naszych obchodów Wieczerzy korzysta z niego zaledwie jedna osoba.

Zion's Watch Tower, lipiec 1883, R-509

OSOBY OBCHODZĄCE PAMIĄTKĘ

Sprawozdania z obchodów Pamiątkowej wieczerzy tego roku [1911] wypadły znacznie korzystniej niż we wszystkich poprzednich latach. Ogólna liczba osób obchodzących Pamiątkę wyniosła według tych raportów 10 570. Przypuszczalnie otrzymamy jeszcze raporty, które zwiększą tę liczbę do dwunastu tysięcy. (...) Liczby te mogą się wydawać bardzo małe w porównaniu do wielkich organizacji chrześcijaństwa, lecz wierzymy, że obejmują one jedynie takie osoby, które naprawdę, świadomie i zupełnie poświęciły swoje życie Bogu, które są w stanie z pokorą i szacunkiem podać podstawy wyznawanej nadziei. Musimy też założyć, że spośród naszych 30-40 tysięcy czytelników WATCH TOWER udział w Pamiątkowym chlebie i kielichu musiało mieć więcej osób, niż wskazywałaby na to powyżej podana liczba, lecz z niezrozumiałych dla nas powodów nie przesłali oni do nas raportów. Na ile umiemy to ocenić, lud Boży, przynajmniej w ostatnich latach, nigdy nie obchodził święta o głębszym znaczeniu duchowym niż to. Nigdy też nie oceniał tak wysoko tej uroczystości, zarówno ze względu na zasługę śmierci naszego Pana, jak również na przywilej uczestniczenia w Jego kielichu.

The Watch Tower, 15 maja 1911, R-4824

Poszerzenie zgromadzeń badaczy Pisma Świętego

Dostrzegając wzrost w łasce i wiedzy między braterstwem w wielu zgromadzeniach Badaczy Pisma Świętego, rozważaliśmy tę sprawę i czyniliśmy ją tematem naszych modlitw, by zwiększyć ich użyteczność jako pracowników w winnicy. Z początku Stowarzyszenie zachęcało i wspierało kilku braci w zakresie pracy na zewnątrz. Gdy jednak inni zgłosili chęć uzyskania podobnego uznania, prędko stwierdziliśmy, że Stowarzyszenie mogłoby popaść w kłopoty udzielając wsparcia i upoważnienia komuś na to nie zasługującemu, albo też nie popierając kogoś, kto byłby tego godzien. A przy tym usiłowaniem Stowarzyszenia jest przecież, by jego działalność, zgodnie z apostolską wskazówką, zawsze była „niestronnicza, nieobłudna” [Jak. 3:17 NB].

Wycofujemy się zatem ze wszelkiego rodzaju tego typu szczególnej współpracy poza regularną służbą pielgrzymów, których nazwiska pojawiają się na ostatniej stronie WATCH TOWER lub którzy są przez nas w jakiś szczególny sposób popierani. Nie możemy uchylać się od odpowiedzialności za te osoby i choć nie chcielibyśmy wspierać skłonności do czepiania się, krytykowania i doszukiwania się błędów na siłę, to jednak zwracamy się do wszystkich miłych nam członków Stowarzyszenia, by informowali nas o każdym zachowaniu i nauczaniu pielgrzymów, które mogłoby im się wydawać sprzeczne z pouczeniami Słowa – niezgodne z „wiarą raz świętym podaną”. Nie omawiajcie takich spraw w duchu obmowy, ale w miły i uprzejmy sposób poinformujcie o tym główne biuro w Brooklinie – „Wydział Pielgrzymów”. Nie oznacza to, że przyznamy wam rację i zganimy pielgrzyma. Ponieważ jednak pielgrzymi reprezentują Stowarzyszenie, wydaje nam się to stosowne, byśmy wiedzieli, jaki wywierają wpływ i jakie są osobliwości ich nauczania. Nie będzie to miało charakteru obmowy, o ile tylko osoba informująca nie będzie usiłowała koloryzować faktów i czynić z nich okoliczności do potępienia.

NOWY PLAN POSZERZENIA

Około sześć miesięcy temu opracowany został plan, dzięki któremu, jak wierzymy, Stowarzyszenie będzie w stanie kooperować z setkami drogich braci w dziele wykorzystywania ich talentów na rzecz rozpowszechniania Prawdy. Plan ten, na ile umiemy to ocenić, wolny jest od jakichkolwiek zastrzeżeń, które można by podnieść przeciwko ludzkim planom. Sprawi on, że to zgromadzenia będą odpowiedzialne za pracę na rzecz poszerzenia, a Stowarzyszenie będzie w ten sposób działać poprzez zgromadzenia i w łączności z nimi. Plan ten nie będzie polegał na tym, by jedno zgromadzenie mogło sprawować nieograniczoną kontrolę nad innymi zgromadzeniami. Myślimy, że Boska Opatrzność stopniowo pobudzi w każdym zgromadzeniu brata starszego, który będzie całkowicie zdolny do zatroszczenia się o sprawy lokalne, a następnie też będzie umiał zająć się pracą na rzecz poszerzenia. Plan, który sugerujemy, odnosi się wyłącznie do poszerzenia i jest następujący:

1. Każde zgromadzenie może czuć się zaproszone do uczestniczenia w programie poszerzenia, jeśli tylko ma między swoimi w zwykły sposób wybranymi starszymi kogoś wystarczająco utalentowanego do pracy na zewnątrz, tak by nie narażała ona na niebezpieczeństwo dobra i powodzenia zboru.

2. Jeśli zgromadzenie dysponuje poprzez swoich starszych nadmiarem zdolności wykraczających ponad to, co byłoby potrzebne do jego własnego rozwoju, powinno zastanowić się nad wyznaczeniem pewnego pobliskiego terytorium, na którym nie ma jeszcze zborów, i powinno wyznaczyć kilka obszarów aktywnej służby. Zgromadzenie powinno wyznaczyć jednego ze swoich starszych, który byłby jego zdaniem uzdolniony do wygłoszenia trzech wykładów na temat Planu Wieków, a następnie innego starszego, który umiałby wygłosić trzy następne kazania na tematy: Dzień Sądu, Okup i Restytucja oraz Sposób powrotu Pana. Stowarzyszenie jest przygotowane na to, by dostarczyć na ten cel wykresy Planu Wieków, a także niewielkie broszurki dla mówców, które zawierają zarys trzech wykładów na temat Planu Wieków – tego, co mówca powinien zawrzeć w swoich wykładach. Trzy kolejne kazania powinny być wygłoszone zgodnie z tym, co zostało przedstawione w WYKŁADACH PISMA ŚWIĘTEGO, lub też stosowne rozdziały mogłyby być odczytane po wcześniejszym dokładnym ich przestudiowaniu i przećwiczeniu, o ile taka metoda okazałaby się korzystniejsza.

Po zakończeniu każdego wykładu należy ogłosić następny, a słuchacze oraz ich przyjaciele powinni zostać na niego serdecznie zaproszeni. Po wygłoszeniu trzeciego wykładu na temat Planu Wieków mówca powinien ogłosić nazwisko brata, który będzie przemawiał w kolejną niedzielę, oraz podać temat jego kazania. Należy zrobić to w sposób jak najbardziej interesujący i zachęcający. Przy zakończeniu drugiej serii trzech wykładów dobrze byłoby, żeby mówca zapytał, ilu spośród słuchaczy byłoby na tyle zainteresowanych badaniem Biblii zgodnie z wytycznymi dyspensacyjnymi, by regularnie spotykać się jako zgromadzenie Badaczy Pisma Świętego. Mówca winien wytłumaczyć, na czym polega berytańskie badanie Biblii, powinien zastanowić się nad najbardziej stosownym czasem i miejscem takich spotkań, mógłby także obiecać, że jeśli będzie takie oczekiwanie, zgromadzenie, które go posłało, mogłoby wyznaczyć także spośród siebie kogoś, kto byłby w stanie ich wesprzeć w początkowym etapie takich spotkań, zanim nie osiągną samodzielnej zdolności do rozwijania się i zaspakajania swych potrzeb.

3. Pozyskanie takich poszerzonych zgromadzeń wymaga pewnego wysiłku i pociąga za sobą wydatki. Czasami można pozyskać na ten cel sale sądowe, klasy szkolne, niekiedy sale wykładowe przy kościołach lub nieużywane kaplice, innym razem sale kinowe czy koncertowe, w zależności od sytuacji. Często bywa tak, że gdy osoby odpowiedzialne za wynajem dowiadują się, że

chodzi o spotkania na badanie Biblii i że nie będą pobierane żadne opłaty za wstęp ani też prowadzone zbiórki pieniędzy, gotowe są udostępniać swoje obiekty za darmo lub za minimalną opłatą pokrywającą koszty dozorczy, oświetlenia czy ogrzewania. Czasami jednak trzeba zapłacić niewielki czynsz. W każdym jednak wypadku należy jasno dać do zrozumienia, że chodzi o trzy do sześciu spotkań i że będą one reklamowane w kolejne niedziele. Należy zapłacić z góry i uzyskać pisemne potwierdzenie, tak aby nie było potem nieporozumień, gdy zacznie się już rozpowszechniać materiały reklamowe.

4. Stowarzyszenie będzie chętnie współpracować przy organizowaniu takich zebrań. Dostarczy ono darmowe kopie *Everybody's Paper* [„Gazetka dla każdego”], gdzie na ostatniej stronie będzie umieszczone ogłoszenie o wykładach na temat Planu Wieków wygłaszanych przez kolejne trzy niedziele. Napisane będzie wszystko, z wyjątkiem miejsca i daty spotkania. Te informacje będzie można dodrukować w lokalnej drukarni za niewielką cenę lub też będzie można ją uzupełnić przy użyciu gumowej pieczątki. Rozpowszechnianie tych gazetek będzie zarazem rozpowszechnianiem wielu kazań, co może mieć dobry skutek niezależnie od tego, czy ktoś po przeczytaniu ulotki przyjdzie na publiczne zgromadzenie. Dostarczymy tych gazetek w takiej ilości, by wystarczyło ich dla jednej szóstej angielskojęzycznej populacji danego miasta, dzielnicy czy okręgu. Dane odnośnie liczby mieszkańców obejmują zwykle dzieci, a proporcja jeden do sześć odpowiada na ogół ilości rodzin.

Wydatki związane z organizowaniem takich zebrań nie przekraczają zwykle możliwości zgromadzeń, a koszty

podróży do pobliskich miast są niewielkie. Mimo to Stowarzyszenie z przyjemnością podejmie współpracę z każdym zgromadzeniem, które nie byłoby w stanie ponieść pełnych kosztów takich zebrań, pod warunkiem, że przesłany raport będzie uzasadniał ich wydatki. W takich raportach sporządzanych przez sekretarzy zgromadzeń należy podać szczegóły rozliczenia oraz zasugerować, jaką część kosztów zgromadzenie byłoby w stanie samodzielnie sfinansować, a jakie środki musiałoby przekazać Stowarzyszenie, by można było przeprowadzić ten program.

5. Stowarzyszenie nie chciałoby współdziałać bezpośrednio z mówcami, lecz wolałoby, aby byli oni odpowiedzialni przed zgromadzeniem, które ich wysyła, skoro nawet Paweł i Barnaba zostali najpierw wysłani przez zgromadzenie w Koryncie i tam bezpośrednio kierowali swoje sprawozdania. Stowarzyszenie preferuje raporty miesięczne na dostarczonym, wydrukowanym formularzu, który powinien zostać wypełniony przez odpowiednio wybranego sekretarza zgromadzenia.

6. Wszelką korespondencję (z wyjątkiem ściśle osobistych listów kierowanych bezpośrednio do br. Russella) należy kierować na adres Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego, Wydział Rozszerzeń. Cała korespondencja dotycząca tego zagadnienia powinna być przesyłana: w Ameryce – do Brooklynskiego Domu Modlitwy, w Wielkiej Brytanii – do Londyńskiego Domu Modlitwy, w Australii – do Melbourne, a w krajach skandynawskich i niemieckich do ich odpowiednich biur.

7. To, co napisaliśmy powyżej w odniesieniu do zebrań angielskojęzycznych, może być w równym stopniu zastosowane do usług w innych językach, na ile pozwalają na to okoliczności.

PRACATA JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁA

Podjęliśmy już w tym zakresie pewne próby. Wydaje się, że niektóre osoby nie w pełni i nie w każdym punkcie zrozumiały nasze zamiary. Mimo to dobra praca już się rozpoczęła. Otrzymaliśmy już raporty od 145 zgromadzeń. Według raportów przesłanych do 1 kwietnia [1911] odbyło się już 512 zebrań, w których uczestniczyły łącznie 16 392 osoby. Niechaj to dobre dzieło będzie kontynuowane mądrze, umiarkowanie, z miłością i gorliwością! Żniwo jest wielkie, a robotników niewiele w stosunku do wielkiego pola, które ma zostać żęte.

Podkreślamy raz jeszcze, że cała korespondencja na ten temat powinna być kierowana na Stowarzyszenie, a nie na pojedyncze osoby. W miarę możliwości dobrze jest też wskazać konkretny wydział, do którego powinna zostać skierowana koperta. Listy adresowane w inny sposób mogą zostać przeoczone albo ująć naszej uwadze. Pojedyncze osoby mogą być chore lub nieobecne, tymczasem wydział jest czynny przez cały czas i zawsze będzie mógł udzielić szybkiej odpowiedzi.

The Watch Tower, 15 maja 1911, R-4821



„Pozwólcie dzieciom przychodzić”

Rodzice pytają przy różnych okazjach w odniesieniu do swoich dzieci, w jaki sposób mogliby okazać to, że poświęcili je Panu. Jak wiadomo, jesteśmy przeciwni chrzczeniu niemowląt, ponieważ takie postępowanie byłoby sprzeczne ze Słowem Bożym. W Biblii chrzest jest przedstawiany jako akt dla wierzących, jest zewnętrznym wyrazem, czyli symbolem, poświęcenia się na służbę Panu aż do śmierci. Jest on także wyrazem wiary, że osoby go przyjmujące staną się współuczestnikami Pana w podobieństwie Jego zmartwychwstania.

Pamiętamy jednak, jak Samuel w dzieciństwie został oddany Panu przez poświęcenie. Również nasi rodzice mówili nam, że poświęcili nas Panu na Jego służbę w czasie, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Wiemy także, że wszyscy żydowscy chłopcy byli w pewnym sensie oddzielani do świętości, co było zgodne z wolą Pańską. Pamiętamy także, jak rodzice przynosili dzieci do Jezusa, by je błogosławił, czyli modlił się za nie i wypowiadał nad nimi błogosławieństwo. W tamtej sytuacji uczniowie uważali, że jest to zajęcie zbyt mało znaczące dla Mistrza i odsyłali osoby z dziećmi, gdy tymczasem Jezus zawołał do nich, mówiąc: „Dopuszczcie [pozwólcie] dziatkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im; albowiem takich jest królestwo Boże” (Mar. 10:14). Powiadomiliśmy, że odtąd będziemy mieli nabożeństwo błogosławienia dzieci każdego niedzielnego wieczoru w czasie naszego pobytu w Brooklynie. Nie widzimy także powodów, dla których nie mielibyśmy rozszerzyć tej usługi na wszystkich innych, którzy by sobie tego życzyli przy okazji naszych wizyt w zborach – w powiązaniu z nabożeństwami o mniej publicznym charakterze.

Uważamy, że usługa taka będzie miała pozytywny wpływ zarówno na rodziców, jak i dzieci, uświadamia-

jąc zwłaszcza rodzicom ich odpowiedzialność. Fakt, że dzieci zostały formalnie poświęcone Bogu w publiczny sposób, może wspomóc rodziców w wypełnianiu ich zobowiązań, a później będzie wspierać dzieci, gdy dowiedzą się, że w taki właśnie sposób zostały powierzone Bożej opiece przez swoich rodziców.

Nie należy tego jednak, nawet w najmniejszym stopniu, rozumieć jako ustanawiania jakiegoś prawa, czy choćby zobowiązania lub zwyczaju. Czynimy to raczej ze względu na osoby, które mają takie pragnienie. Wykonywanie takiej usługi nie jest też ograniczone do jednej osoby. Każdy, kto służy jako sługa Prawdy, byłby, jeśli takie byłoby życzenie rodziców dziecka, w pełni upoważniony do przyjęcia takiego publicznego oświadczenia oraz poproszenia o Boże błogosławieństwo.

TAK NIECH CI BŁOGOSŁAWI I STRZEŻE

4 Mojż. 6:24

Niech ci błogosławi Pan!

A w jaki sposób błogosławi On?

Szczęściem, które nie ma końca;

Bogactwem, które nie przemija;

Słonecznym blaskiem wiecznego dnia.

Tak niechaj ci błogosławi!

A niechaj cię strzeże!

A w jaki sposób On strzeże cię?

Wszystko okrywającym cieniem swych skrzydeł;

Potężną miłością, która chroni od zła;

Niewzruszoną mocą, co pewnie wie o chwałę.

Tak niechaj cię strzeże!

The Watch Tower, 15 maja 1911, R-4823

KONWENCYJNA PODRÓŻ NA ZACHÓD

Numer z 1 maja [1911] czasopisma THE WATCHTOWER był już gotowy do druku, gdy dotarliśmy do domu z naszej europejskiej wyprawy. Czujemy się całkiem dobrze i przesyłamy pozdrowienia dla wszystkich naszych drogich Czytelników, przyrzekając dostarczenie w późniejszym terminie dalszych szczegółów odnośnie naszych przeżyć w Europie.

Korzystamy z tej sposobności, aby wyrazić ubolewanie z powodu faktu, że na łamach tego czasopisma podczas naszej nieobecności w czerwcu i lipcu ukazało się tak obszerne ogłoszenie na temat naszej podróży na Zachód. Nie obarczamy jednak nikogo żadną winą; osoby odpowiedzialne za zamieszczenie tego ogłoszenia kierowały się swoim najlepszym osądem i uważały, że działają zgodnie z intencjami Wydawcy w tym względzie. My preferowalibyśmy jednak prostą informację o miejscach postoju i datach zamiast tego, co może dla niektórych wyglądać jak reklama i zabieganie o jak największy udział.

Bardzo doceniamy zainteresowanie tą podróżą, jakie okazali niektórzy przyjaciele, szczególnie brat dr Jones, główny inicjator całej tej wyprawy. Chcielibyśmy jednakże, aby wyraźnie zostało zrozumiane to, że ani Towarzystwo Biblijno-Traktatowe, ani też Wydawca nie mają nic wspólnego z usta-

leniem składu grupy podróżujących. Brat Jones spytał kilka miesięcy temu, czy Wydawca zgodzi się na towarzystwo podczas tej konwencyjnej podróży, czy też nie. Został on zapewniony, że bardzo będziemy się radowali ze społeczności towarzyszących nam przyjaciół, jednak nie spodziewamy się dużo z nimi przebywać, ponieważ konieczność wymaga, aby nasza praca z udziałem stenografa była kontynuowana przy każdej możliwej sposobności podczas dwóch miesięcy naszej nieobecności w Brooklynie. Zaznaczyliśmy to, aby wszyscy, którzy znajdują się w grupie organizowanej przez brata Jonesa, wiedzieli z góry, że nie mają co liczyć na wielką ilość czasu, który Wydawca mógłby poświęcić na konwersacje itp.

Mówimy o tej sprawie tak bardzo jasno, aby nikt nie przyłączył się do wyprawy brata Jonesa na skutek jakiegoś nieporozumienia, czy też w przekonaniu, że Towarzystwo ich do tego namawiało. Nie chcielibyśmy też być uważani za zwolenników, w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa, apelowania o wsparcie dla tej wyprawy. Nalegamy, aby każdy rozmyślający nad tą sprawą, rozważył ją wedle własnego rozeznania i zdecydował zgodnie z tym, co jego własne sumienie wskaże mu jako Pańską wolę.

The Watch Tower, 1 maja 1911, R-4815

Wszystko dla wszystkich – pozyskując niektórych

Jesteśmy całkowicie świadomi tego, w jaki sposób nasi wrogowie usiłują upatrywać złych intencji we wszystkim, co mówi i czyni Wydawca. Przeciwnik czuwa na każdym kroku, wykorzystując ludzkie słabości i uprzedzenia po to, by szkalować i oczerniać, by sugerować zło we wszystkim. Nasz Pan zwrócił na to uwagę na swoim własnym przykładzie. Powiedział On, że gdy Jan prowadził powściągliwe życie, ludzie mówili: „Jest opętany przez złego ducha i szalony”. Gdy zaś przyszedł Syn Człowieczy, jedząc i pijąc, ludzie mówili: „Oto żarłok i pijak”. Słowem, cokolwiek by zrobił Bóg, czy też Jego lud, Przeciwnik, ów „oskarżyciel braci”, oraz ci, którzy mają jego krytykanckiego ducha, wykorzystają to jako okazję do szukania dziury w całym. A tak jak On był na tym świecie, tak i my na nim jesteśmy.

Ci, co nie zgadzają się z Ewangelią, którą głosimy, a także ci, co mają skłonność do zazdrości, ubolewają z powodu błogosławieństwa, jakiego Pan udziela pracy Żniwa. To błogosławieństwo, o które staramy się od czterdziestu lat, błogosławieństwo, o którym wiemy, że będzie dostępne jeszcze tylko przez krótki czas, pobudza naszych wrogów do zawiści, złości, nienawiści i oszczerstwa. Przekonują samych siebie, że wszystko, co czynimy, współdziałając z Panem w dziele szerokiego głoszenia Prawdy, musi być złem, że jesteśmy obciążeni pychą, ambicją itp., gdyż posługujemy się komercyjnymi metodami w celu propagowania „dobrej nowiny”.

Zacytujemy słowa św. Pawła: „Aleć u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony albo od sądu ludzkiego (...) ten, który mnie sądzi, Pan jest” [1 Kor. 4:3]. Nie wydaje nam się to godne uwagi, by udzielać wyjaśnień naszym wrogom, dlaczego zgadzamy się na to, by nasze zdjęcia były publikowane w prasie, na billboardach itp. Nie musimy się też tłumaczyć, dlaczego zakładamy jedwabny kapelusz. To nie jest ich sprawa. A gdyby się swoimi sprawami zajmowali tak samo skromnie, jak czynią to ludzie światowi, to z pewnością odnieśliby pożytek zarówno obecnie, jak i w życiu przyszłym. Powinni oni zapamiętać sobie doradę św. Pawła,

żeby „pilnie się starali, aby spokojnymi byli i rzeczy swoich pilnowali” – 1 Tes. 4:11.

Naszym przyjaciółom zaś mówimy, że nie zmieniliśmy się ani odrobinę. Zdecydowanie preferowalibyśmy bardziej spokojny tryb życia. Bolesnie irytuje nas to, że cały czas wystawieni jesteśmy na widok publiczny. Z łatwością moglibyśmy to wszystko zakończyć i powrócić do życia w ukryciu. Dlaczego tego nie czynimy? Gdyż wedle naszego zrozumienia nie byłoby to zgodne z Bożym postanowieniem. Wierzymy, że to za Jego przyczyną Prawda uzyskała obecnie tak wielką popularność, która, jak sądzimy, utrzyma się jedynie przez krótki czas, doprowadzając do katastrofalnego punktu kulminacyjnego, który będzie o tyle trudniejszy do zniesienia, o ile większa jest wcześniejsza popularność. Podobnie było wtedy, gdy tylko pięć dni oddzielało okrzyki „Hosanna” wznoszone pod adresem naszego Pana, od momentu, gdy ludzie Go ukrzyżowali. Tak też i my nie spodziewamy się rzeczywistej popularności wśród ludzi tego świata, wśród najwyższych kapłanów, nauczonych w Piśmie i faryzeuszów naszych dni.

Pomimo tej świadomości, wykorzystujemy obecne możliwości, jeśli tylko można się nimi do czegoś posłużyć, i nie uchylamy się od głoszenia całej rady Bożej [Dzieje Ap. 20:27], na ile tylko potrafimy zrobić to mądrze i z miłością, ale jednak zachowując wierność. Oddajemy nasze sprawy, jak i sprawy naszych oszczerców w ręce Pańskie i będziemy zadowoleni z każdej Jego decyzji.

Gdy tylko nadejdzie Boży czas na powiedzenie: „Dostyc”, będziemy szczęśliwi, mogąc doznać obiecaną „przemianę”. Obecnie jednak będziemy uznawali nasze utrapienia za tak lekkie, jak to tylko możliwe, i będziemy się w nich radowali podobnie jak we wszystkich innych naszych doświadczeniach. Ani oszczerstwo, ani żaden inny sprzeciw naszych nieprzyjaciół nie zawróci nas z drogi, która, jak wierzymy, została nam wyznaczona przez naszego Pana (Mat. 5:11-12, 11:18-18).

The Watch Tower, 15 maja 1911, R-4824

Dom modlitwy i toga

Londyński Dom Modlitwy posiada obszerną galerię, na której miejsca zająć może prawie tyle samo osób co na dolnym poziomie; w sumie jest to blisko 1200 miejsc. Stosownie do tego pulpit jest wysoki i ma zamkniętą formę, tak że widoczne są jedynie ramiona i głowa mówcy. Wchodząc za tę mównicę, ale nie w innych okolicznościach, Pastor (brat Russell) zakładał jednolitą czarną szatę, dostarczoną dzięki uprzejmości niektórych z naszych przyjaciół. Wzbudziło to wątpliwości kilku osób – czyżby brat Russell stawał się babilończykiem, skoro głosi w budowlach kościelnych i przywdziewa szatę?

Będzie dobrze dla wszystkich, gdy wyjaśnimy sobie, że wykorzystywanie budowli kościelnych nie zostało potępione ani nigdzie w Biblii, ani Wykładach Pisma Świętego. Św. Paweł głosił w synagogach, gdy tylko miał taką sposobność. Czynili to także inni apostołowie oraz Jezus. My na ogół nie ubiegamy się o kościoły z powodu kosztów, gdyż przyjaciele Prawdy przeważnie są biedni, a także dlatego, że pieniądze, które jesteśmy w stanie poświęcić na służbę Panu, mogą być wykorzystane w mądrzejszy sposób, na przykład dla szerszego rozpowszechnienia dobrej nowiny o wielkiej radości.

Nadal w taki sposób rozumiemy to zagadnienie. Jednak w odniesieniu do Londynu oraz miasta Nowy Jork (Brooklynu) uważamy, że w tym zakresie usługi najlepiej spełniają swoją rolę typowe Domy Modlitwy, które także służą jako magazyny i biura redakcyjne Stowarzyszenia. Staraliśmy się w obu tych sprawach wykonać wolę Pana i wydaje nam się, że to uczyniliśmy.

Tak jak miasto Nowy Jork jest centrum amerykańskim, tak Londyn jest centrum brytyjskim, a może nawet europejskim. Jest to korzystne dla całej działalności, że *Brooklyński Dom Modlitwy* oraz *Londyński Dom Modlitwy*, nawet ze względu na samą nazwę [Dom Modlitwy – Tabernacle], udzielają swej godności sprawie, której mamy przyjemność służyć. Obydwa budynki są w znacznym stopniu obciążone hipoteką. Stowarzyszenie ma inne zastosowania dla swoich przychodów i nie usiłuje nawet znaleźć pieniędzy czy też organizować zbiórek po to, by spłacić te długi.

Co się zaś tyczy jednolitej czarnej togi, to stanowi ona wyraz prostoty i znacznie bardziej przypomina ubiory Zbawiciela i apostołów niż na przykład surdut. Zaś założenie [na czas kazania] zwykłego, codziennego urzędowego garnituru w kolorze niebieskim, szarym czy brązowym z pewnością uznalibyśmy za przejaw braku szacunku, chyba że zmusiłyby nas do tego okoliczności.

Szacunek dla Pana i Jego Prawdy zdaje się wymagać okazania respektu także poprzez ubiór osoby, która przez godzinę ma reprezentować Pana jako Jego rzecznik, „ambasador” czy też „sposobny sługa Nowego Przymierza”, nawołujący do składania łącznej ofiary, która koniecznie musi zostać złożona, zanim Nowe Przymierze będzie mogło wejść w życie. Nie chcielibyśmy być zrozumiani, że ustanawiamy jakieś prawo odnośnie pokarmów, napojów czy ubiorów. Pragniemy jedynie wyrazić pogląd, że modna kamizelka, kolorowy krawat i biurowy garnitur nie wydają nam się godne zalecenia. Doradzilibyśmy raczej braciom usługującym, by o ile to możliwe i praktyczne, nosili jednolity czarny ubiór, obojętnie jakiego kroju.

Uprzedzenia, jak chwasty, mogą urósć nawet w stonkowo dobrze utrzymanych ogrodach serc. Powinny one być jednak wyrwane natychmiast po ich zauważeniu, bo inaczej spowodują szkody – nikt nie jest w stanie określić, jak wielkie – zarówno dla właściciela ogrodu, jak i jego sąsiadów.

ZŁOTAREGULA

Wydaje się, że Złota Reguła nie jest w pełni rozumiana i doceniana przez niektóre dzieci Boże, które wzniosły się ponad *Zakon* przez nią wyrażany oraz starają się *składać ofiarę*. Złota Reguła oznacza, że należy być sprawiedliwym względem bliźniego, przyznawać mu tyle swobody, ile sami wymagamy dla siebie. Nie próbujcie krępować bliźnich w sposób, w jaki nie życzylibyście sobie być sami przez nich krępowani. Wszyscy święci winni pamiętać, że to jest zwykłe wymaganie *sprawiedliwości*, nie *ofiary*. Jest to Boże przykazanie – właściwy fundament Jego tronu, Jego rządu. Być może jest to obecnie najbardziej konieczna lekcja, której winien nauczyć się Kościół. Reguła ta bywa systematycznie gwał-

cona tak w domu, jak i w Kościele. Sprawiedliwość idzie przed hojnością, a Złota Reguła przed ofiarą – taki jest z pewnością Boży porządek, a wszyscy, którzy chcieliby być Mu posłuszni i przyjemni, z pewnością wezmą to sobie do serca, by pilnować się pod tym względem.

WINĄ BABILONU JEST FAŁSZYWA NAUKA

Twierdzenie, że kościoły nominalne stanowią Babilon w zależności od tego, czy spotykają się w eleganckich, czy w ubogich kościołach, czy z wieżami, czy bez, byłoby głupotą, której należałoby się natychmiast wyrzec. Nikt z nas nie powinien tak uważać. Podobnie też ubranie osoby usługującej nie ma nic wspólnego z jego „babiloństwem” – chociaż i nam nie podobają się zmiany strojów w trakcie usługi czy przywdziewanie kolorowych ornatów itp. w ceremoniach kościoła katolickiego czy innych oficjalnych kościołów. Pozostaje to w sprzeczności z prostotą Chrystusa.

Winą Babilonu jest jego fałszywa *nauka* – mętne wino w jego kielichu, w „*złotym kubku*” Słowa Bożego – którą zarówno on, jak i świat są tak odurzeni, że nie potrafią zrozumieć Prawdy, lecz ją prześladować.

Wyjście z Babilonu nie oznacza zatem, że już nigdy nie będzie się uwielbiało Boga w specjalnie na ten cel skonstruowanych budynkach. Nie oznacza to, że już nigdy nie będzie się robiło niczego, co czyni Babilon, że nie będzie się ubierało niczego, co popiera Babilon. Takie zrozumienie oznaczałoby, że nie moglibyśmy śpiewać, modlić się czy grać na organach, ponieważ robią to także inni, którzy, jak uważamy, odstąpili od wiary.

Trudno jest utrzymać nasze biedne umysły w stanie równowagi ducha i zdrowego zmysłu, jednak Złota Reguła z pewnością w tym pomaga. Jeden z naszych drogich przyjaciół wyrażał swoją obawę, że inni mogliby „potknąć się” w tych sprawach, a ci, co nas opuścili, mogliby to wykorzystać jako argument przeciwko nam. Odpowiadamy, że nie warto ani przez chwilę zastanawiać się nad tymi, którzy odeszli. Oni wszystko przekręcają i obróć na zło. Gdybyśmy się zatrzymywali, by zwracać na nich uwagę, starając się o ich przychylność, nie czynilibyśmy tego, co zadowala Pana i co stanowi Jego służbę.

Wprost przeciwnie, jesteśmy przekonani, że ogólną tendencją wśród myślących i pobożnych ludzi jest odwracanie się od surowego, prymitywnego stylu kazań, który był kiedyś tak pochwalany, na rzecz czegoś bardziej dopracowanego i szacownego. Ciągłe są jeszcze dobrzy ludzie, którzy za grzech uważają założenie kołnierzyka czy krawatu w czasie duchowej usługi, ale jest ich coraz mniej.

Tymczasem Złota Reguła pozostawia dzieciom Bożym wolność ubierania się zgodnie z ich upodobaniami, nie pozwalając innym na wtrącanie się w ich sprawy. Niech uczą się one z doświadczenia, niech w szkole Chrystusowej uczą się, że korzyści i swobody Królestwa Bożego (Kościola) nie leżą w pokarmach, napojach i ubraniach, ale w sprawiedliwości oraz prawdziwej świętości, wyobrażanej przez „weselną szatę”, „bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju” [Efezj. 5:27].

Rozwiązanie czterech wiatrów niebieskich

W trakcie naszej ostatniej wizyty w Europie nie zauważyliśmy większych niepokojów między ludźmi niż w czasie poprzedniej podróży. W zasadzie byliśmy nawet wszędzie zaskakiwani licznymi przejawami powodzenia a tylko niewielkimi objawami gwałtownego niezadowolenia. Niektórzy z tamtejszych mieszkańców potwierdzali nasze obserwacje, inni jednak uważali, że istnieje głęboki prąd ukrytego niezadowolenia, który jest niezauważalny na powierzchni. Nasi czytelnicy wiedzą, że od wielu lat spodziewamy się, iż obecny Wiek zakończy się straszliwym czasem uciśnienia. Oczekujemy jego nagłego wybuchu z całą siłą po październiku 1914 roku, który, na ile rozumiemy Pismo Święte, jest datą zakończenia Czasów Pogan, czyli ustania pogańskiej dzierżawy ziemskiej władzy. Jest to więc także czas, gdy Królestwo Mesjasza ma rozpocząć wykonywanie swej władzy, która jak oświadcza Pismo Święte, ma na kawałki pokruszyć narody, tak jak naczynia garncarskie. Do tego czasu, jak uważamy na podstawie Pisma Świętego, Kościół zostanie skompletowany i przejdzie za drugą zasłonę do „miejsca najświętszego”, osiągając stan doskonałej duchowej natury przez udział w Pierwszym Zmartwychwstaniu. Mimo to, jak już wcześniej oświadczyliśmy, nie jest dla nas jasne, w jaki sposób ma się to wszystko stać – jak to się stanie, że wszyscy członkowie klasy Kościoła umrą przed tą datą, będąc w momencie swego umierania przemienieni „w mgnieniu oka”.

Zastanawiając się nad tymi kłopotliwymi zagadnieniami i biorąc pod uwagę to, że nie znajdujemy żadnego błędu w chronologicznych zagadnieniach biblijnych, nasz umysł został skierowany na dawne Pisma, które nagle nabrały dla nas nowego znaczenia. Mamy na myśli stwierdzenie: „Widziałem czterech Aniołów, stojących na czterech węglach ziemi, trzymających cztery wiatry ziemi, aby nie wiał wiatr na ziemię ani na morze, ani na żadne drzewo. (...) Nie szkodźcie ziemi ani morzu, ani drzewom, aż popieczątujemy sługi Boga naszego na czołach ich” – Obj. 7:1-3.

Od dawna rozumieliśmy, że owe symboliczne wiatry wyobrażają klótnię, anarchię, czas wielkiego ucisku, które to elementy znajdują się pod Bożą kontrolą aż do czasu zakończenia pracy Żniwa – pieczętowania żyjących członków wybranej klasy przy pomocy Teraźniejszej Prawdy. Dawno temu wskazywaliśmy, że gdy owe cztery wiatry zostaną uwolnione, złączą się razem w trąbę powietrzną, która w symbolicznym języku Biblii oznacza czas zbliżającego się wielkiego ucisku. Owa trąba powietrzna odpowiada też obrazowemu wichrowi, w którym został porwany Eliasza, pierwowzór Kościoła. Wiatry wyobrażają także fałszywe nauki (Efezj. 4:14).

„KSIĄŻĘ, KTÓRY MA WŁADZĘ NA POWIETRZU”

Nic z tego, co obecnie rozumiemy, nie stoi już w sprzeczności z poprzednimi poglądami, a raczej potwierdzają się one wzajemnie, rzucając na siebie światło. Dodatkową myślą jest, że owe wiatry, czyli moce niebieskie, powstrzymywane obecnie, wyobrażają upadłych aniołów, których księciem jest Szatan – „książę, który

ma władzę na powietrzu”. Uważamy, że owi źli aniołowie dawno już temu wyrządziliby szkodę symbolicznej ziemi, morzu i drzewom, gdyby nie byli powstrzymywani przez Boską moc. Ziemia symbolizuje zorganizowane społeczeństwo, morze – bezładne masy ludzkie, zaś drzewa – domowników wiary. Nagłe uwolnienie owych upadłych aniołów dobrze będzie pasowało do gwałtowności nadchodzącego ucisku, która wszędzie w Piśmie Świętym jest szczególną jego cechą – „w jednej godzinie”, „nagle, jak na niewiastę brzemenną”, „jako było za dni Noego”, „jako było za dni Lota”.

Podobieństwo, jakie występuje między dniami Noego i dniami Lota, polega nie tylko na gwałtowności klęski, która wtedy spadła, ale także przemocy i rozpuszcie tamtych czasów. Już teraz ludzkie zło uczucia i żądze ujawniają się z gwałtownością, która nigdy wcześniej nie była znana – i to pomimo zaangażowania znacznych środków na armię i działalność policji, co miało pozwolić na kontrolowanie społeczeństwa. Jeśli niezadowolenie, samolubstwo, żądza, szal mogą już w obecnych warunkach tak rozfalować ludzkość, to czego możemy się spodziewać wtedy, gdy owe „władze na powietrzu” otrzymają na krótko swobodę w tym właśnie celu, by ujawnić zło skłonności i nieodrodzone serca, by wykazać, że żadne swobody nie mogą zapewnić prawdziwego szczęścia, z wyjątkiem takich, które są całkowicie zgodne z Bożymi wymaganiami?

The Watch Tower, 15 maja 1911, R-4822



Albrecht Dürer, Powstrzymywanie czterech wiatrów